ILUSTRACJA POLSKA

„PLACÓWKA" dawniej „WIEŚ i DWÓR"



ZESZYT III. 1919 Cena zeszytu Mk. 4.—

J. GRZYBOWSKI
DAWNIEJ NATORFF

WARSZAWA
NOWOSENATORSKA 3
(1 piętro) obok Hotelu Rzymskiego
Tel. 115-21



były długoletni właściciel pierwszorzędnej krawieckiej firmy „BOREJSZA"

ostatnio główny krojczy i kierownik firmy „BOSS" w Moskwie

Przedstawicielstwo angielskiej sukiennej fabryki HOLLAND CHERRY LONDYN

Obstalunki ubrań męskich wykonywa się artystycznie w nowourządzonych własnych pracowniach pod mojem osobistem kierownictwem.

KREDYT

Warszawski Dom Bankowy

R. Gałczyński i R. Haller

Nr. 51 NOWY-ŚWIAT Nr. 51.

telefon 99-83.

[otwarty od 9 do 5½ pp.]

1000 rb. Polskiej Pożyczki Państwowej otrzyma każdy, kto wniesie 600 mk. lub 500 rb. **10,000 rb.**—kto wniesie 6000 mk. lub 5000 rb. itd. Chcąc ułatwić i zachęcić do nabywania Polskiej Pożyczki Państwowej robimy przy nabywaniu u nas pożyczki wszelkie ułatwienia: dajemy kredyt, sprzedajemy na raty, przyjmujemy pożyczkę kupioną u nas do zastawu itp.

NB. Ruble są teraz tak tanie, że każdy nabywający pożyczkę w rublach nietylko spełnia swój obowiązek obywatelski, — ale równocześnie robi doskonały interes. Od służby i ludzi niezamożnych przyjmujemy wkłady na pożyczkę, zaczynając od 20 marek lub 20 rb., rozkładając płatność na 8 miesięcy.



ZAKŁADY ART.-GRAFICZNE

TEL. „HELIOS" 14-60

Warszawa Warecka 12.

Buty dla p. wojskowych



Obuwie wykwintne damskie i męskie

St. Pietruszewski i Syn
Warszawa
Warecka 11.
Tel. 511-50 Tel. 511-50

MAGAZYN
UBIORÓW MĘSKICH

WACŁAWA PERENDYKA

WARSZAWA,
ul. Senatorska № 8

Poleca na sezon bieżący
Nowe Fasony.
Burki podróżne.
Wybór materjałów na obstalunek





Treść zeszytu III-go:

Zdzisław Dębicki — Pierwszy Sejm.
Walenty Zieliński — Z teki aforyzmów. — Do kobiet polskich.
Generał Eugenjusz Michaelis — Granice strategiczne Polski.
Dr. Zygmunt Salinger — Z zagadnień historycznych.
Gustaw Olechowski — Obrona kraju.
Jerzy Salecki — Dziesięć przykazań żołnierza polskiego.
Helena Platerówna — W pierwszą rocznicę bitwy pod Łopatyczami.
Z kartek historji I-go Polskiego Korpusu — Bitwa pod Łopatyczami.
M. Wańkowicz — Z bojów o Przemyśl i Lwów. „Śmiały."
Xawery Glinka — Z historji powstania II-go Korpusu Wojsk Polskich.
Alexander Kraushar — Publicystyka tajna warszawska w dwuleciu przed powstaniem styczniowym i w roku 1863.

DODATEK AKTUALNY:

W obronie wojska.—*G. O.*—Pobory.—O „reakcyjnym stanowisku gen. Dowbora Muśnickiego. — O poborach. — Odczyty o formacjach polskich obecnej wojny światowej. — Korpus gen. Dowbora Muśnickiego na skarb polski. — Ważniejsze rozporządzenia i wiadomości wojskowe z ubiegłego tygodnia. — Z żałobnej karty: ś. p. Wiktor Gomulicki. — Bibljografja.

ROK VIII. WARSZAWA, DNIA 1 MARCA 1919 ROKU. ZESZYT III.

ILUSTRACJA POLSKA
„PLACÓWKA"
dawniej „WIEŚ i DWÓR"



Stanisław Małachowski, Marszałek Sejmu Czteroletniego. Z obrazu Bacciarellego.

Ze zbiorów Edwarda hr. Krasińskiego. Fot. Sawicki.

Zdzisław Dębicki.

PIERWSZY SEJM.

W życiu Polski zaszedł fakt wielkiej doniosłości. Pierwszy Sejm otwarty. Sejm *ustawodawczy*, jak go oficjalnie nazwano, aczkolwiek sejmów nieustawodawczych niema zgoła na świecie, właściwiej zatym sejm *organizacyjny*, albowiem zadaniem jego jest *zorganizowanie państwa*, rozpoczął swoje istnienie.

Wyłonił się on z wyborów najdemokratyczniejszych, jakie pomyśleć można. Na takie ordynacje wyborcze zdobywają się tylko rządy bardzo młode, które nie potrzebują nic łamać i burzyć, a wszystko z zupełnie nowego budują materjału. W innych państwach i u innych narodów nie obeszłoby się przy takiej „reformie" bez rewolucji. My, po raz drugi w dziejach naszych jesteśmy tak szczęśliwi, że bez jednej kropli krwi przelanej uzyskujemy to, za co gdzieindziej potoki krwi spłynęły.

Tak było w okresie sejmu czteroletniego, którego owoc, konstytucja, uchwalona ostatecznie w dniu 3 maja 1791 roku, równa jest owocom wielu rewolucji.

Zasadnicza przemiana, która dokonała się wówczas w duszy i w myśli warstw przodujących, była przemianą o charakterze rewolucyjnym. Stany uprzywilejowane zrezygnowały z dobrej woli ze swoich przywilejów i złożyły je, jako ofiarę, Ojczyźnie. Warstwy nieuprzewilejowane weszły do narodu przez szeroko otwarte wrota wolności i równości obywatelskiej i gdyby nie późniejsze katastrofy dziejowe, które nie pozwoliły naszej konstytucji majowej wcielić się w życie, Rzeczpospolita byłaby niewątpliwie rozkwitła, jako państwo na owe czasy przodujące innym w demokratyzmie i — jedyne w Europie, dotrzymujące kroku wyzwolonej z jarzma absolutyzmu Francji.

Stało się inaczej, co jednak bynajmniej nie zmienia istoty faktu i nie obala twierdzenia, że nasza „wielka rewolucja" dokonała się bezkrwawo, na wieczną pamiątkę polskiego genjuszu państwowo-społecznego, polskiej łagodności i polskiej miłości Ojczyzny.

Obecnie, po raz drugi, osiągamy wynik podobny na drodze pokojowej.

Patrząc na skład naszego Sejmu, nikt wątpić nie może o tym, że w Polsce dokonała się „rewolucja." Warstwy, które były na dole społeczeństwa i które, jak się zdawało, długo jeszcze będą musiały dojrzewać do swego uobywatelnienia, nagle nietylko zyskały pełnię praw obywatelskich, ale otrzymały także to, co jest koroną dążeń obywatelskich — władzę.

Warstwy inne, te, które w okresie niewoli były „arką przymierza między dawnymi a nowszymi laty," które stały na straży tradycji, które ideję narodową przechowały w swoich sercach i duszach, i które — zdawało się — teraz właśnie będą powołane do organizowania odrodzonego życia polskiego — stoją na uboczu.

Nie mówimy tu o arystokracji i duchowieństwie — bo te dwa stany, niegdyś zwierzchnie i przodujące w narodzie, dawno już rolę swoją odegrały.

Ale ziemiaństwo? Ale mieszczaństwo? Ale — i to w szczególności — inteligencja miejska i wiejska, która ani swoich słów nie wypowiedziała, ani swojego czynu nie spełniła jeszcze — znalazły się również poza nawiasem, poza władzą, w znacznej mierze nawet poza możnością wypowiedzenia się w Sejmie.

Do Sejmu tego wkroczył ogromnym zastępem lud polski, wkroczył przedewszystkim włościanin, bo nawet roszczącemu sobie pretensje do dyktatury robotnikowi ze stemplem P. P. S. i S. D., dostała się tylko nieznaczna część władzy.

Wśród tych 32 mandatów, jakie uzyskali socjaliści, a więc najpoważniejszy odłam zorganizowanych w kraju naszym robotników, sporo jest nadto mandatów, których niepodobna uznać za „robotnicze," dostały się one bowiem w ręce elementom demagogicznym, klasowo należącym do burżuazji tak samo dobrze, jak należą najżarliwiej zwalczani przez nich przedstawiciele tej klasy.

Jest to jednak grymas tak małoznaczący na obliczu pierwszego naszego Sejmu, jak mało znaczącą jest dla jego wewnętrznego zestroju ta garść inteligencji, która na ławach poselskich, obok sukman i kubraków zasiadła.

Oblicze tego Sejmu jest *par excellence* ludowe i to należy zapisać, jako zdecydowaną zdobycz chwil przełomowych, które przeżywamy.

Jest rzeczą zupełnie prawdopodobną, że nie stałoby się to w Polsce ani tak rychło ani w tak szerokim odrazu rozmiarze, gdyby Polska posiadała była przedtym życie parlamentarne. Że jednak go nie posiadała, przeto nie było nikogo, kto miałby wolę zdecydowaną i siły do obrony zajętych przez siebie placówek. Dzięki temu uniknęliśmy ostrzejszego starcia przeciwstawiających się sobie żywiołów społecznych i stanęliśmy bez wojny domowej i bez rozlewu krwi na gruncie naprawdę nowoczesnego i naprawdę demokratycznego ustroju.

Chłop, gospodarz tej ziemi, którą od wieków uprawia, stał się także gospodarzem państwa, które ma mu zapewnić możność wytężonej pracy na roli, w pokoju i zadowoleniu.

Wszystko to osiągnięte zostało drogą przemiany nagłej. Przemianie tej nie towarzyszyły nadto żadne wstrząśnienia, mimo, że się ich obawiano z dwu stron jednocześnie. Rzeczywistość rozwiała te obawy. Dość przypomnieć sobie atmosferę pamiętnego dnia 26 stycznia r. b. — dnia wyborów.



Wojciech Trąmpczyński, Marszałek Sejmu.
Fot. Sarjusz-Wolski.

Ktokolwiek widział wybory w innych krajach, ten nie mógł oprzeć się poczuciu głębokiego zadowolenia, że w Polsce, na tle chwili tak osobliwej, przy wyraźnem dążeniu żywiołów skrajnych do wywołania zamętu, lud stał twardo i niewzruszenie przy chorągwi narodowej i stanął do urny z całą powagą i z całym zrozumieniem roli, która mu do odegrania przypadła w udziale.

Zapewne, część zasługi należy się tu rządowi, który nie dopuścił do żadnych nadużyć agitacyjnych, potrafił otamować rozwydrzenie przedwyborcze i nadać wyborom cechy aktu o niezakłóconej powadze.

Ale i rząd mógł to uczynić tylko przy takim materjale obywatelskim, jakim okazało się włościaństwo i mieszczaństwo polskie.

Jest to objaw niewątpliwie dobrowróżbny, pozwalający mniemać, że z materjału tego przy dobrym kierownictwie, państwo polskie będzie mogło c z e r p a ć i siłę i rozum.

Ale idzie o to kierownictwo. I tu stoimy w o b e c znaku zapytania.

Skład Sejmu jest taki, że trudno przypuścić na chwilę, aby rolę kierowniczą odegrała w nim inteligencja, choćby najbliżej ludu stojąca i z najszczerszą chęcią służenia jego sprawie wychodząca mu naprzeciw.

Chłop niema zaufania do inteligencji. I to trzeba sobie jasno i szczerze powiedzieć. U nas, w Królestwie, jest on jeszcze ciągle wychowańcem duchowym komisarza włościańskiego, który go przeciw szlachcie i inteligencji nastrajał, który

dziecinnej jego wyobraźni podsuwał ciągle widmo powrotu pańszczyzny, uczył go nieufności i podejrzliwości, milczenia i zamknięcia się w sobie. W Galicji jest on wytworem specyficznych stosunków tamtejszych i tej c. k. polityki austrjackiej, która popierała większą własność wbrew interesom ludu i rozżalenie tego ludu utrzymywała stale w temperaturze wysokiej, nie bez rachuby na to, że zawsze przyjść może chwila do powtórzenia roku 1846-go. Włościanin Wielkopolski, wprawdzie narodowo najwyżej uświadomiony, gospodarczo i obywatelsko najwyżej rozwinięty, posiada jednak także swoje „niedociągnięcia“ i swój „niedorozwój,“ wywołany przez tamtejsze warunki życia, przez zbyt jednostronne oparcie się ludu o kościół jako o polskość i o duchowieństwo, jako tej polskości reprezentanta i bojownika, bo „szlachta rycerska“ bojownikiem tym nie była.

Spłynąwszy dzisiaj podwójnym, jutro już potrójnym strumieniem do jednego kotła sejmowego ten materjał różnolity nie obejdzie się bez jednolitego kierownictwa idejowego.

Jeżeli więc zachodzą obawy o należytą płodność, racjonalność i celowość pracy ustawodawczej Sejmu, to osią, dokoła której one się obracają, jest li tylko sprawa kierownictwa.

Poza doświadczonym parlamentarzystą, wicemarszałkiem Bojką, poza Witosem, również wicemarszałkiem, sejmujące włościaństwo polskie niema wśród siebie wybitniejszych postaci, o wyraźnej linji politycznej. Przeważnie składa się ono z ludzi bez dnia wczorajszego i dla tego trzeba się domyślać, że poza ich plecami operować będą *leaderzy* tych grup, na które przedstawicielstwo ludowe się rozpada, a wśród których poważny odłam stanowią t. zw. „thugutowcy,“ oscylujący pomiędzy „ludowością“ a socjalizmem. Im też przypadnie zapewne w niejednym przypadku rola „języczka,“ u wagi.

Będzie to grupa, agitowana z dwóch stron i narażona niewątpliwie na specjalny wysiłek tych czynników demagogicznych, które postawią sobie za cel przeciągać na lewo radykalniej usposobionych włościan dla nadania Sejmowi bardziej czerwonych rumieńców.

Ufajmy jednak, że będzie raczej przeciwnie, że rozważna i zdająca sobie sprawę z odpowiedzialności swojej wobec historji większość włościańskich posłów sejmowych, którzy weszli do związku narodowo-ludowego, nie pozwoli sobie wydrzeć z rąk inicjatywy i pozbawić się przywileju decydowania.

Uprawnia nas do tej nadziei fakt, że posłowie ci oddali głosy swoje na marszałka Trąmpczyńskiego, rezygnując z ponętnej dla nich, jako włościan, kandydatury włościańskiej posła Witosa, w rozumieniu, iż w marszałkowaniu nie tyle znaczy sukmana, jako hasło, ile doświadczenie i wiedza.

Pod laską tedy marszałka Trąmpczyńskiego, zasłużonego bojownika idei polskiej w Księstwie, rozpoczyna obrady nasz polski Sejm organizacyjny, Sejm, złożony z przedstawicieli ludu, Sejm który jednak dla całego narodu ma pracować i—wierzymy w to głęboko — pracować będzie. W pracy tej, która ma dać narodowi władzę mocną, na prawie opartą, i wojsko tego prawa na zewnątrz i wewnątrz broniące, całą duszą będziemy z Sejmem.

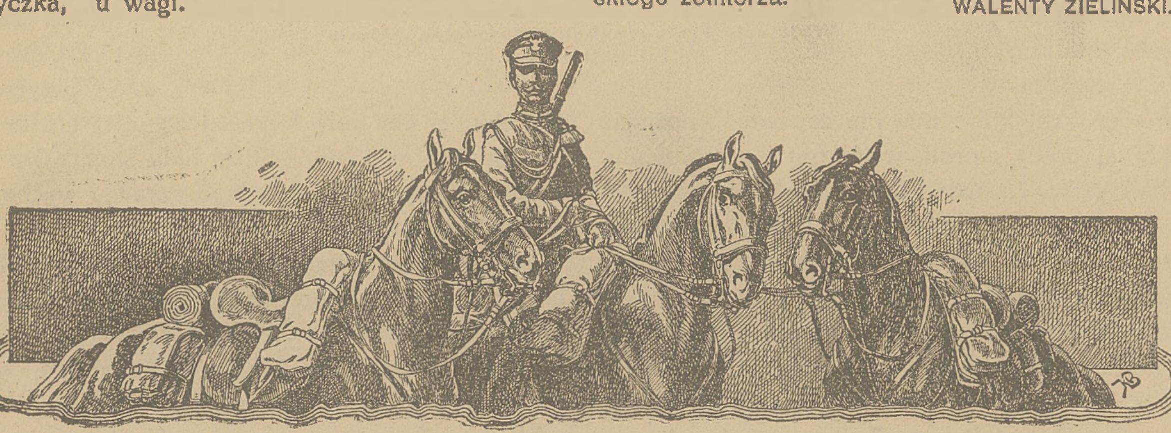
Z TEKI AFORYZMÓW.

DO KOBIET POLSKICH.

Przysięga na wierność Ojczyźnie, to wielkie słowo dla żołnierza, słowo, które się staje ciałem i w czyn przyobleka, bo jak poranek zorzę o świcie, ono w duszy naszej cudowny ogień zapala.

Polki, przez waszych serc dobroć ofiarną bądźcie kapłankami tego ognia w świątyni duszy polskiego żołnierza.

WALENTY ZIELIŃSKI.



Eugenjusz Michaelis, generał-porucznik.

GRANICE STRATEGICZNE POLSKI.

Starym jest aforyzm, że państwo nie może się rozwijać państwowo bez zdrowych granic naturalnych—gór charakteru alpejskiego, morza, dużej rzeki, wreszcie pustyni; o ile takich danych państwo nie posiada, musi się zabezpieczyć od sąsiadów traktatami lub pasem umocnień stałych.

Przykładem jaskrawym słuszności powyżej cytowanego aforyzmu jest Polska; rozgrodzona od wschodu i zachodu miała częstych a niepożądanych gości, hunnów i moskali.

Nadzwyczajny rozwój techniki wojennej i ogrom mas armji mobilizowanych w wojnach tegoczesnych, zmniejszyły nieco znaczenie czynników gieograficznych, jako elementów obrony biernej, w każdym jednak razie wyraźne granice terytorjalne ułatwiają zagospodarowanie się we własnym kraju i stworzenie dogodnego systemu obrony czynnej.

Pozatym przy ukształtowaniu granic posiadają duże znaczenie czynniki polityczne, etnograficzne, ekonomiczne i historyczne.

Polityka nakazuje zawrzeć z sąsiadami traktaty pokojowe, oparte na pewnej wspólności interesów ekonomicznych lub idei dawnych, czynniki etnograficzne i ekonomiczne żądają zabezpieczenia należytego od najścia wrogów siedliska narodu i źródeł wytwórczości; prawa historyczne niekiedy tylko sentymentalne, winny być tylko o tyle uwzględniane, o ile posiądają jeszcze inną treść bardziej realną.

Ideolog Wilson wysunął w końcu wojny obecnej zasadę etnograficzną samookreślenia narodów, słuszną zasadniczo, wymagającą jednak pewnych zastrzeżeń; pojęcie narodu obejmuje nietylko wspólność religijną lub plemienną, ale i cały dorobek pewnej grupy etnicznej na polu kultury duchowej i ekonomicznej; o ile takowa nie potrafiła w ciągu wiekowego współżycia z sąsiadami wytworzyć swoistej kultury a przyjęta dobrowolnie obca, nie posiada ona cech narodu, jest tylko plemieniem, nie mającym prawa do samodzielnego istnienia w związku narodów.

Takim jest stosunek Polski historycznej do plemion zamieszkujących jej ziemie wschodnie — litwinów, białorusinów i ukraińców; pomimo starań większych rządu rosyjskiego, tępiącego zawzięcie wszelkie pamiątki kultury polskiej na tych kresach, nie potrafił on jej zniszczyć, nie zamienił swojej bizantyjskiej cywilizacji, nie obudził swoistego ducha w krajowcach; naszym jest tu wszystko, co wybiega ponad poziom zaspokajania najbardziej elementarnych potrzeb ludu, posiadamy zatym pełne prawo do tych ziem.

Winniśmy je jednak ograniczyć dobrowolnie; przyłączenie do obszaru Polski zbyt dużej ilości ludności inoplemiennej osłabiłoby jedność państwa, które musi posiadać większość polską i katolicką; oko nasze dąży pożądliwie ku linjom rzek Dniepru i Dźwiny, ale pozostańmy lepiej w granicach zabezpieczających państwu spoistość, a zarubieżne Białoruś i Litwa o ile pragną współżycia braterskiego z nami, mogą się przyłączyć na zasadach federacji dobrowolnej.

Inaczej przedstawia się sąsiedztwo z Ukrainą; ludność jej wykazała taki brak zdolności do jakiejkolwiek organizacji przy zupełnym zaniku elementu moralnego, że współżycie sąsiedzkie w tym kierunku wypadnie ograniczyć do ścisłego odgrodzenia się po należytym określeniu granic, opartych o przewagę naszą kulturalną, gospodarczą i względnie etnograficzną, Całokształt danych, powyżej wymienionych wymaga, by granice Polski objęły następujące ziemie:

Królestwo Polskie, jako ośrodek naszego terytorjum narodowego i historycznego bez żadnych ograniczeń.

Księstwo Poznańskie w granicach określonych przez kongres wiedeński.

Prusy zachodnie wraz z zatoką gdańską.

Część Prus wschodnich, obejmujących polską Warmję aż do rz. Pregoty wraz z ziemią mazurską; terytorjum na północ od Pregoty winno przypaść Litwie; znaczna część tego obszaru jest zniemczona, nie może jednak pozostać jako jednostka niemiecka, tkwiąca w organizmie naszym; tu się gnieździł głównie zachłanny duch pruski, dalsze istnienie Prus Książęcych byłoby stałą groźbą dla Polski; Królewiec może pozostać jako wolne miasto w unji celnej z nami.

Część Pomorza aż do rz. Leby i Bytowa; jest ona konieczną dla zabezpieczenia zatoki gdańskiej od zachodu.

Śląsk górny w granicach obwodu opolskiego i dwóch powiatów obwodu wrocławskiego.

Galicja Zachodnia i Wschodnia wraz z obwodami Spiżu, Orawy i Tręczyna.

Zachodnia część Podola i Wołynia z Kamieńcem Podolskim, Płoskirowem, Równym.

Zachodnia część Białej Rusi z Pińskiem, Mińskiem i Dzisna.

Dawne gubernje grodzieńska i wileńska aż do rz. Dźwiny wraz z miastem Dźwińskiem.

Tylko taki całokształt Polski zabezpieczy nam prawdziwą samodzielność, postawi nas silnie w szeregach wolnych narodów świata zachodniego.

1) **Dr. Zygmunt Salinger.**

Z ZAGADNIEŃ HISTORYCZNYCH.

Dziwnie nierozerwalnymi węzłami splotły się z naszymi losami dzieje młodszej siostrzycy naszej — Litwy. Zespolona z Koroną w końcu wieku czternastego umową krewską zbliżyła się do niej zaraz w następnym pamiętnym roku 1386, przez chrzest Jagiełły, małżeństwo jego z Jadwigą i koronację na króla polskiego, a przyjąwszy z rąk duchowieństwa naszego wiarę Chrystusową, dzieliła odtąd z nami dolę i niedolę. Zarówno klęski, jak i powodzenia, zarówno porażka Witolda nad Worsklą, jak i zwycięstwo, odniesione na polach Grunwaldu, przyczyniały się do zacieśnienia węzłów, łączących oba narody; znalazło to swój wyraz w akcie unji horodelskiej, nadającym bojarom litewskim wyznania rzymsko-katolickiego te same przywileje, jakie posiadała szlachta polska.

W związku z powstaniem Swidrygiełły, wynikłym na tle głównie społeczno-religijnym, ujawniła się nasza niezwykła, jak na owe czasy, tolerancja religijna w akcie grodzieńskim, rozciągającym na bojarów schizmatyków wszystkie prawa i przywileje szlachty katolickiej. Niejednokrotnie w ciągu trwania doby jagiellońskiej zaznaczały się separatystyczne dążenia Litwinów, co ujawniło się bądź w zamiarach ambitnych Witolda, pragnącego stworzyć odrębne państwo litewskie i osiągnąć koronę, bądź w wyniesieniu na tron wielkoksiążęcy Kazimierza Jagiellończyka, podczas gdy w Koronie panował Władysław, Warneńczykiem nazwany.

Po śmierci Kazimierza, który przywrócił łączność pomiędzy obydwoma narodami, rozluźnił się znów ten związek, gdyż Litwini obwołali księciem młodego jego syna Aleksandra, pomimo, że królem polskim stał się starszy brat tegoż — Jan Olbracht, aż dopiero rosnąca wciąż potęga wschodniego sąsiada, wielkiego księstwa moskiewskiego, i grożące z tej strony Litwie niebezpieczeństwo skłoniły ją do oparcia się o silniejszą od niej Koronę i szukania tu pomocy. Doprowadziło to, prócz innych przyczyn, do jeszcze ściślejszego zbratania się dwu pokrewnych sobie narodów w słynnym akcie unji lubelskiej, która doszła do skutku dzięki staraniom ostatniego z Jagiellonów, pomimo oporu panów litewskich, pomimo wreszcie kwestji Wołynia i Podola, która była przyczyną sporu pomiędzy Koroną a Litwą. Doniosła ta chwila dziejowa, którą uwiecznił na płótnie nieśmiertelny mistrz nasz Matejko, a którą upamiętniono na wieczne czasy usypaniem we Lwowie kopca „Unji Lubelskiej", przetwarzała związek czysto osobisty, personalny, jaki istniał między narodem polskim i litewskim na unję realną, opartą na wspólności interesów, celów, dążeń i urządzeń, zatrzymującą tylko odrębność urzędów, skarbu i wojska. Od tego czasu płynęły zgodnie wspólnym łożyskiem dzieje obu połączonych narodów, a harmonji tej stosunków wzajemnych nie zakłócały poważniejsze antagonizmy. Związek ten z biegiem czasu tak się zacieśnił, a państwo polskie stało się tak jednolitym, że nawet z chwilą jego upadku i rozbioru Polski łączność ta Litwy i Korony bynajmniej się nie zatraciła, ale przeciwnie — na każdym kroku uwydatniało się wyraźnie, że to są dwie integralne części jednej, rozdartej sztucznie całości.

Ten związek wewnętrzny, spajający w jeden organizm dwa odrębne narody, dawał się odczuwać przy każdej sposobności, a najszlachetniejsi Litwy synowie, czynami całego życia i krwią swoją serdeczną, stwierdzali świętość zawartego przymierza wieczystego. Wszak z Litwy był rodem Tadeusz Rejtan, ów mąż niezłomny, broniący nieugięcie całości Ojczyzny, ów poseł nieustraszony, który nie zawahał się przed użyciem wszelkich środków dla ratowania kraju, który wreszcie rzucił się przed próg sali sejmowej, aby własnym ciałem powstrzymać posłów od podpisania traktatu pierwszego rozbioru, od hańby zatwierdzenia wyroku śmierci, wydanego na matkę — Ojczyznę.



Uchwalenie konstytucji 3 maja na Sejmie Czteroletnim. Z obrazu K. Wojniakowskiego.
Ze zbiorów Edwarda hr. Krasińskiego. Fot. Sawicki.



Otwarcie Sejmu 10 lutego 1919 r. Fot. St. Brzozowski.

Z WALK O NIEPODLEGŁOŚĆ.



„Parlamentarz". Prof. Wojciech Kossak.

Fot. A. Masłowski.

Z WALK O NIEPODLEGŁOŚĆ.



„Ranny partyzant”. Antoni Piotrowski.

Fot. O. Kowalski.

Z SALONU „1918".



Chmura od wschodu. M. Wisznicki.

Fot. A. Masłowski.

Przecież również z Litwy pochodził spoczywający w grobach królewskich na Wawelu — Tadeusz Kościuszko, umiłowany przez cały nasz naród Naczelnik, co śmiało podniósł oręż w obronie naszej niepodległości, a choć celu nie dopiął, ale uratował honor Polski, zatracony przez niegodnych jej synów, którzy na sejmie grodzieńskim podpisali akt drugiego rozbioru.

Litwy synem był również nieśmiertelny nasz wieszcz Adam Mickiewicz, którego dzieła dotarły aż pod strzechy słomiane, krzepiąc wszędzie w ciężkich chwilach ducha narodowego; poeta ten, wołający z wezbranej uczuciem piersi: „Litwo, Ojczyzno moja, ty jesteś jak zdrowie", a będący gorącym patrjotą polskim, czuł najlepiej tę nierozdzielność obu części ujarzmionej swej Ojczyzny. Ludzie ci, że już nie wspomnimy o tylu innych, zadokumentowali czynem, że po rozbiorze Rzeczypospolitej unja pomiędzy Litwą i Koroną, choć na pozór zniesiona, żyje jednak w sercach i że przy pierwszej sposobności odrodzi się, jak feniks z popiołów. Ilekroć więc błysnął dla nas promyk nadziei, zwiastując lepszą dolę, ilekroć budziły się nasze pragnienia odzyskania bytu niepodległego, tyle razy znajdowały one żywy odgłos na Litwie, tyle razy zrywali się również do czynu bracia-Litwini i z obu stron dawały się odczuć silne dążenia do wznowienia unji, do przywrócenia Rzeczypospolitej polskiej w dawnych jej granicach.

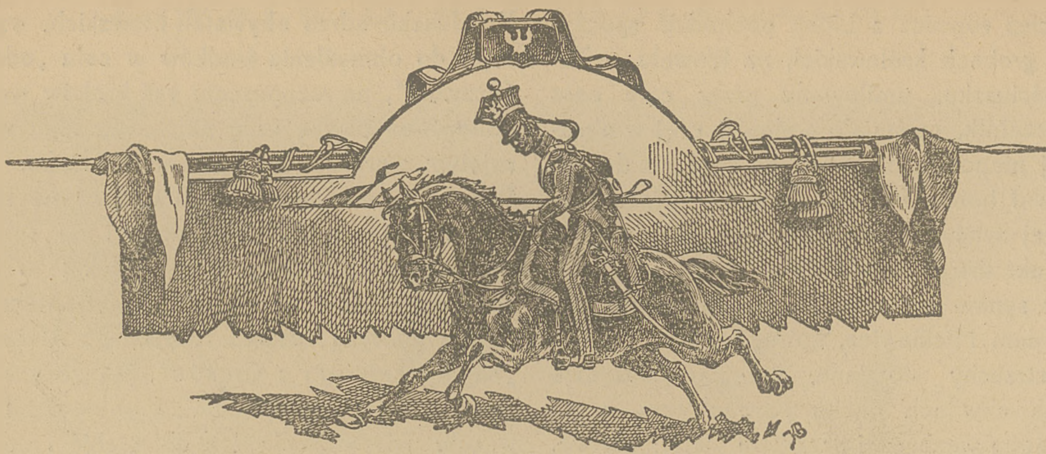
Kiedy więc po utworzeniu Księstwa Warszawskiego przygotowywał się Napoleon do wielkiej wojny z Rosją, w której miała również wziąć udział armja Księstwa Warszawskiego, zaczęły się budzić nadzieje Polaków na przyłączenie doń ziem Litwy i Rusi, gdyż zdobytymi na cesarstwie rosyjskim terytorjami mógł genjalny wojownik obdzielić tylko ten naród, do którego należały one dawniej, a który okazał się najwierniejszym sprzymierzeńcem mocarza Zachodu. To też, kiedy nadeszła owa pamiętna wiosna, o której mówi Mickiewicz, że tylko jedną taką wiosnę miał w swym życiu, ogarnęła serca Litwinów radość, iż nadchodzi chwila połączenia się ponownego z siostrzycą rodzoną, i „oczekiwanie jakieś tęskne a radosne".

W Warszawie zawiązano konfederację generalną, mającą dążyć do przywrócenia dawnych granic państwu polskiemu, a na posiedzeniu uroczystym odczytał śród powszechnego wzruszenia jej sekretarz, Juljan Ursyn Niemcewicz, zasłużony autor „Śpiewów historycznych" i były adjutant Kościuszki, adres obywateli litewskich, wzywający sejm do obmyślenia środków w celu „odzyskania Ojczyzny", po rozpoczęciu zaś kroków wojennych odnowiono dawną unję polsko-litewską w świeżo zajętym przez wojska napoleońskie Wilnie. Wprawdzie nie ujawnił się w tym czasie na Litwie taki entuzjazm dla Napoleona i dla sprawy ponownego połączenia z Koroną, jak tego należało oczekiwać, ale trzeba to sobie wytłomaczyć podstępną polityką cesarza rosyjskiego Aleksandra I, „najchytrzejszego z Greków", jak go czasem nazywano, i jego obietnicami, czynionymi Litwinom w celu przywiązania ich do siebie i pozyskania ich wierności.

Chodziło Aleksandrowi I o zjednanie opinji społeczeństwa litewskiego, a usilne te starania odniosły taki skutek, że podstępnym przyrzeczeniem carskim dał się złudzić ks. Michał Ogiński, który nawet rozpoczął na Litwie gorliwą agitację na rzecz Aleksandra; rozważniej postąpił ostrożniejszy od Ogińskiego ks. Adam Czartoryski, który, pomimo, że był przyjacielem osobistym cesarza rosyjskiego, zachował się neutralnie i nie wystąpił przeciw sprawie napoleońskiej, nie chcąc się przeciwstawiać opinji braci Polaków z Księstwa Warszawskiego. W każdym razie związek pomiędzy Koroną i Litwą został wznowiony i byłby utrzymany i nadal, gdyby Napoleon nie poniósł klęski w fatalnej kampanji moskiewskiej, gdyby nie zagasła jego gwiazda, gdyby nie nastąpił zupełny upadek sprawy napoleońskiej, wraz z którym zanikły i nasze nadzieje.

Kiedy ustanowiono na mocy uchwał kongresu wiedeńskiego Królestwo Polskie, odżyły znów na podstawie własnych słów i obietnic Aleksandra I, czynionych w początkach istnienia Królestwa, widoki rozszerzenia od wschodu jego granic, t. j. przyłączenia doń znacznej części ziem litewskich i ruskich. Wkrótce jednak okazały się te przyrzeczenia złudnymi, a po wstąpieniu na tron Mikołaja I zagasły wszelkie nadzieje odnowienia unji polsko-litewskiej przy utrzymaniu z Rosją stosunków pokojowych, co było jedną z głównych przyczyn wybuchu powstania listopadowego. Już w początkach rewolucji 1830-31 r. chciano wywołać na Litwie silny ruch zbrojny; zamierzano wysłać za Niemen oddziały wojska polskiego, aby poruszyć Litwę jęczącą pod jarzmem rosyjskim, i pomódz, ażeby pożar powstania mógł buchnąć tam jasnym płomieniem i ogarnąć te ziemie, należące do dawnej Rzplitej.

(dok. nast.).



1) **Gustaw Olechowski.**

OBRONA KRAJU.

Polska wojen zaborczych nigdy nie prowadziła i prowadzić nie będzie. Przez całą swoją historję państwowości i porozbiorową, Polacy walczyli tylko obronnie, bądź w obronie własnej, bądź cudzej, jak pod Wiedniem, bądź wreszcie w obronie całej cywilizacji europejskiej, co miało miejsce szczególniej po rozbiorach, gdy Polacy przez sto pięćdziesiąt lat walcząc z caratem nie dopuścili do zkozaczenia Europy, do wpływów ostatecznych knuta, absolutyzmu i centralizmu na losy Europy.

A więc w Polsce nie ma być mililaryzmu, ale Polska musi być militarną, bo jej położenie gieograficzne jest tak nieszczęśliwe, że tylko bardzo silna organizacja obronna może nam zapewnić pokój i spokój. Ale Polska musi też być krajem wolności, opartej na solidaryzmie. To też uważałbym, że brutalny przymus wojskowy jest w Polsce zupełnie zbyteczny.

Jestem pewny, że każdy oświecony obywatel po dojściu do pełnoletności zgłosi się do armji, jako ochotnik. Boć przecież obrona Ojczyzny jest powołaniem tak świętym, że zmuszać do tego, znaczy ubliżać Ojczyźnie i obywatelowi. Żołnierz, broniący dobrowolnie i bezinteresownie swego państwa, wart co najmniej dwa razy tyle, co żołnierz pędzony z musu, straszony z tyłu kulomiotem lub zagrożony szubienicą.

Żołnierz ochotnik jest rycerzem — nie odda on się do niewoli, jak to robiły miljony rosyjskich niewolników, i nie shańbi się dezercją. A tak — miljon obywateli dobrowolnie idących na śmierć— wart więcej od dwóch lub trzech miljonów żołnierzy z przymusu. Dowiodła tego i wojna Europejska.

Niema żadnej obawy, by ochotnikami nie byli *wszyscy*. Bo jasną jest przecież rzeczą, że *kto nie uważa za konieczne zgłosić gotowości do obrony Ojczyzny i poddać się rozkazom władzy i dyscypliny wojskowej*, ustalonej przez Sejm — to jest jedyną prawną w Polsce władzę narodu, *ten naturalnie wykreśla się sam dobrowolnie z pełni przywilejów obywatelskich*, ten usuwa się wogóle od udziału w życiu państwowym, to znaczy, że i pozbawia się prawa stanowienia o życiu politycznym. Będzie więc ustalone w konstytuancie, że obywatel, który do końca 20-go roku życia nie zgłosi się do pełnienia służby w obronie krajowej, nie będzie miał również praw wyborczych do Sejmu i do rad — wojewódzkich, powiatowych, gminnych i miejskich, które po 20-ym roku zaczynają przysługiwać. Taki obywatel pozostawia sobie tylko ogólne prawo cywilne, rolę jednostki gospodarczej, ale nie politycznej.

Ale sądzę, że takich nie będzie w Polsce.

Każdy zechce brać udział i w stanowieniu praw i w ich obronie. Tak więc w Polsce armja będzie ochotnicza, a służba wojskowa powszechna.

Karność i dyscyplina żelazna w armji polskiej nie będzie przykrą, bo wypływać będzie nie z samowoli zwierzchników, lecz z poczucia porządku i odpowiedzialności służby. Po za koszarami i służbą żołnierz będzie tak samo wolnym obywatelem, jak jego komendant.

Służba wojskowa w Polsce będzie również trwała krócej, niż w innych krajach, dla tej prostej przyczyny, że we wszystkich szkołach polskich, mianowicie w szkole Normalnej, obowiązkowej dla wszystkich dzieci od 10-go do 14-go

roku życia i we wszelkich szkołach wyższych, kształcących młodzież od 14-go do 18-go roku w przygotowaniu do uniwersytetów, lub dających wykształcenie zawodowe — będzie obowiązkowo wprowadzony kurs wojskowości teoretyczny i praktyczny, a mianowicie—w szkole normalnej — marsz, ćwiczenia, sporty, harcerstwo, dyscyplina, — w szkołach wyższych: nauka strzelania i manewrów, tak, że istotna służba wojskowa w piechocie po dojściu do wieku poborowego ograniczyć się może do trzymiesięcznych manewrów armji, które mieć będą miejsce zawsze w jesieni przez Wrzesień, Październik, Listopad, gdy pola są puste i gdy żołnierz przejść będzie mógł wszystkie stopnie aury w obozie, gdyż w tym sezonie właśnie w Polsce bywają wszystkie pogody—od upału do mrozu. Dłuższą musi być służba tylko w kawalerji, artylerji, wojskach inżynieryjnych, nie mówiąc już o awjacji i flocie. Samo się przez się rozumie, że i uniwersytety, instytuty specjalne będą prowadziły kurs wojskowy, który przygotowuje inteligentnych podoficerów, kapralów, wachmistrzów, podchorążych i chorążych.

Tak więc, będąc ochotniczą, służba wojskowa w Polsce będzie właściwie powszechną i będzie miała wielkie znaczenie wychowawcze, to mianowicie, że kadry wojskowe muszą się stać tym cementem, który będzie spajał rozbieżności, pochodzące ze smutnej historji rozbiorów, oraz będzie łączył i wyrabiał polską ideję państwową w mniej zżytych z państwowością polską obywatelach, którzy wejdą w skład Polski.

Tak więc w Polsce system wojskowy ma być taki, że cały naród znajduje się właściwie w stałym stanie mobilizacji, — to znaczy, że każdy Polak i Polka od 16-go ukończonego roku życia do 50-go ma wyznaczone stanowisko na wypadek wojny, jeden w szeregu, drugi w komunikacji, trzeci w warsztacie amunicji, czwarty w szpitalu, piąty w kopaniu okopów, szósty w aprowizacji. Takie pogotowie powszechne najpewniej zabezpiecza pokój, a po wojnie Europejskiej wszystkie narody dojdą pewno do tego przekonania, że tylko powszechne pogotowie obronne może zabezpieczyć istotny pokój i zwolnić kraj od utrzymywania stale olbrzymich armji.

Co lat 5 każdy obywatel i obywatelka Polski musi się zgłosić do swego wojskiego, (można ten dawny tytuł, co innego oznaczający, przystosować do nowoczesnego naczelnika biura poborowego, werbunkowego i mobilizacyjnego), dla sprawdzenia wyznaczonego sobie stanowiska i względnie do posuwania się w latach lub zmiany swojej specjalności — zmienić powinność.

Organizacja ta winna być wykonana tak, że następnego dnia po ogłoszeniu wojny całe życie normalne staje i automatycznie przeorganizowuje się w jednym momencie.

Rolnik sieje to, co ma wskazane w swojej kartce mobilizacyjnej, rzemieślnik i fabrykant przerywa dawną swą wytwórczość i zaczyna wyrabiać to, co ma wskazane w swej matrykule wojskowej.

(dok. nast.).

DZIESIĘĆ PRZYKAZAŃ ŻOŁNIERZA POLSKIEGO.

1.

Kochaj, sercem polskim cały kraj i cały naród. Przyłóż więc cegiełkę dla odbudowy naszej Ojczyzny miłej i szczęścia całego Narodu.

2.

Bądź karnym w imię dobra Polski. Tylko wojsko karne obroni kraj od ponownych kajdan niewoli.

3.

Pamiętaj, że Tobie przypadło w udziale utrzymanie Niepodległości Polski, bądź więc godnym tego zadania.

4.

Zwalczaj przedewszystkim w sobie naleciałości obce. Staraj się wzorować na dobrych tradycjach Wojska Polskiego — bądź uprzejmym, stanowczym, obowiązkowym i gotowym zginąć w obronie Ojczyzny i honoru żołnierza Polskiego.

5.

Hartuj ducha i ciało — Polska potrzebuje tęgich głów i mocnych rąk.

6.

Bądź samodzielnym, lecz dokładnym wykonawcą rozkazów wojskowych.

7.

Pamiętaj, że tylko zgoda i jedność wszystkich rodzai broni dadzą nam silną armję.

8.

Bądź dobrym kolegą—pomagaj słabszym i niezaradnym.

9.

Szanuj honor Ojczyzny i Armji, swój własny i współobywateli.

10.

Nie zrażaj się przeciwnościami — bądź wytrwałym.

Ułożył JERZY SALECKI.

W PIERWSZĄ ROCZNICĘ BITWY POD ŁOPATYCZAMI.

Czy wiesz Warszawo? Czy wiesz Polsko cała,
Że rok dziś mija, kiedy poprzez śniegi
Szła — tam — ku Tobie garść wygnańców mała,
Ułanów polskich ofiarne szeregi

Z wodzem Mościckim! O, to jedno imię
Jest już relikwią żołnierskiego znaku!
A przy nim rotmistrz), co we skrach i dymie*
Znaczył mu drogę, tam, na krwawym szlaku.

I w ono piekło, pośród kul zamieci,
Pełnym galopem, w śniegu, plutonami,
W ogień krzyżowy powiódł szwadron trzeci
Jednym okrzykiem: „Chłopcy, Bóg jest z nami!"

Niechaj doleci Was, marznących w śniegu,
Ułanów Jego, moja pieśń skrzydlata,
I niechaj w każdym zadzwoni szeregu
Ten bujny wicher co po polu lata,

Przez obumarłe błądzący manowce...
I niechaj sławy dreszcze tajemnicze
W głąb duszy polskiej, gdzie żyją Krechowce,
Kaniów, Rokitna, rzucą — Łopatycze.

HELENA PLATERÓWNA.

*) Ś. p. Romer.

Z kartek historji I-go Polskiego Korpusu.

BITWA POD ŁOPATYCZAMI*).

Fragment z opowiadania uczestnika bitwy, podrotmistrza Romera. (Podrotmistrz Romer, w parę miesięcy później, po zdemobilizowaniu się korpusu chciał się przedrzeć na Murman, schwytany jednak został przez bolszewików i rozstrzelany przez nich, zginął bohaterską śmiercią). *Przyp. Red.*

16-go o 3 rano dywizjon poszedł drogą na Kruchowicze Małe i wykrył podjazd konnych wywiadowców, którym się nie udało odnaleść miejsca noclegu naszych ułanów.

Oddział nasz był skrępowany warunkiem, że musiał wyjść na front między Lipskiem i Baranowiczami, a że drogą na Hancewicze przedostać się niepostrzeżenie nia było można, pozostawały tylko drogi w rejonie Łopatycz, na południe od Siniawki mocno obsadzonej.

Próbowano przejścia przez bagna z zaścianka Dubniki na Budy, lecz wobec tego, że głęboki kanał nie był zamarznięty, przedstawiało to ogromną trudność, nawet dla pojedyńczych pieszych ludzi. Było zaś za daleko i niebezpiecznie, by delegacja z tego miejsca mogła się pieszo przedostawać, bowiem byliśmy na każdym kroku śledzeni przez wojsko i przez chłopów.

Ostatecznie wybraną została droga na Łopatycze, Kurszynowicze, Rudnie, gdzie jest most przez rzekę Szczarę i punkt bardziej dostępny dla marszu ku niemieckim okopom.

*) Bitwa pod Łopatyczami rozegrała się 16 lutego roku ubiegłego, gdy w podstępną zasadzkę bolszewików wpadł dywizjon ułanów 1 pułku, 1 Polskiego Korpusu, eskortujący delegację, pod przewodnictwem pułkownika Mościckiego, zdążającą z rozkazu dowódcy korpusu w celu porozumienia się z rządem polskim, z Bobrujska — do kraju.

Najpierw został wysłany podjazd, ½ szwadronu 3-go pod dowództwem podporucznika Dowgiałły, by zbadać bezpieczeństwo drogi. Oddział główny posuwał się ze zwykłymi dozorami, mając resztę 3-go szwadronu w awangardzie.

Według otrzymanych doniesień, pierwsze ½ szwadronu przeszło spokojnie przez wieś Łopatycze i następną wioskę, zajęte przez wojska rosyjskie, które jednak zachowywały się biernie, nie nasuwając najmniejszych podejrzeń.

Dostęp do wsi Łopatycze ze strony Dubnik, przez jedyną groblę między bagnami, stwarzał z tej wioski niedostępną pozycję.

Dywizjon spokojnie przeszedł przez *défilée* na grobli, i czołem wciągnął się do wsi, w chwili kiedy znajdujący się tam żołnierze 15-ej Syberyjskiej dywizji poczęli ostrzeliwać, starając się zatrzymać wyjeżdżające już ze wsi dozory.

Ostatni z dozorów, wolontarjusz Porowski, zdążył uprzedzić wjeżdżające czoło kolmny o niespodziewanej strzelaninie.

Pułkownik Mościcki wydał rozkaz: „Ułani naprzód!" poczem, wedle komendy dowodzącego 3-im szwadronem: „Lance do boju, szable żaj! za mną marsz — marsz!" ułani z pojedynczej kolumny zaczęli galopem wjeżdżać do wsi.

Naprzód wysunął się podporucznik Łebkowski, który z dobytą szablą, wyprzedziwszy dowódcę szwadronu, nacierał wprost na zbliżający się tłum strzelających żołdaków.

Wobec zimowej drogi, posuwanie się poza wsią, inaczej jak w pojedynkę, było wykluczone, co nadzwyczajnie utrudniało zgromadzenie potrzebnej ilości ludzi w chwili ataku.

Tymczasem, ilość napastników wzrastała z każdą sekundą i już z poza każdej chaty padały strzały, prażąc z boku i z tyłu atakujących ułanów.

W środku wsi padł ugodzony kulą koń podporucznika Łebkowskiego, przywalając sobą jeźdźca, który niemal jednocześnie został rozstrzelany.

Na drodze już leżało wiele trupów końskich i kilku zabitych i rannych ułanów. Klacz podrotmistrza Romera dostała śmiertelny postrzał w szyję, lecz ostatnim wysiłkiem zdołała wynieść jeźdźca z powrotem ze wsi o kilkaset kroków za wzgórze, gdzie się zebrała reszta ułanów 3-go i 2-go szwadronu.

Jednocześnie ze strzelaniną we wsi Łopatycze, rozlegały się strzały w lesie przy wjeździe na grobelkę, prowadzącą do Łopatycz.

Natychmiast po zebraniu się na skraju lasu za wzgórkiem, ułani spieszyli się i łańcuchem zaczęli ostrzeliwać wieś, poczem porucznik Podhorski z 2-im szwadronem, posiłkując się kulomiotem, rozpoczął piesze natarcie.

Przeciwnik wkrótce zaczął opuszczać wieś, uciekając w kierunku na dwór Sowejki, gdzie się znajdował sztab 15-ej Syberyjskiej dywizji, oraz bataljon wraz z 8 kulomiotami i artylerja, przybyła w wigilję tego dnia z Kursynowicz.

W nieładzie uciekające szeregi bolszewików, wzięte zostały pod krzyżowy ogień przez podporucznika Dowgiałłę, który się znajdował na północo-zachód od Łopatycz.

Ze znacznymi stratami udało się jednak bolszewikom dobiedz do Sowejek, dzięki temu, że teren nie pozwolił działać w konnym szyku.

Wkrótce wieś Łopatycze była zajęta przez dywizjon, gdzie odnaleziono ciała poległych: podporucznika Łebkowskiego, wolontarjusza podoficera Mrozińskiego i ułanów — Śledzia i Sitarka, oraz cały szereg rannych, przypadkowo tylko uratowanych, gdyż napastnicy starali się dobijać ich uderzeniami kolb po głowie.

Po ostatecznym obliczeniu okazało się, iż straciliśmy jednego oficera i 3 ułanów w zabitych, rannych zaś i zaginionych bez wieści—siedemnastu.

Strat bolszewików dokładniej ustalić się nie dało, naliczono we wiosce dwunastu zabitych i kilkunastu rannych, prócz tych, którzy padli w polu.

2) **M. Wańkowicz.**

Z bojów o Przemyśl i Lwów. „ŚMIAŁY".

(WEDŁUG OPOWIADANIA POR. MAŁAGOWSKIEGO, KOMENDANTA POCIĄGU OPANCERZONEGO „ŚMIAŁY").

(Dokończenie).

Strzał ten otwiera walkę. Rozpoczyna się piekielna strzelanina zaczajonych Rusinów. „Śmiały" wpada, ziejąc ogniem, na stację i bierze ją tryumfalnie w posiadanie. Odgryzamy się teraz na wszystkie strony. Nawet karabiny ręczne puściliśmy w ruch. Ale robi się ciepło. Między nami i naszymi całe miasteczko Winniki, któreśmy okrążyli, a w nim dwa bataljony Rusinów. Ci ostatni zachodzą nam od tyłu. Usadowił się tam, na bliski dystans od nas ich karabin maszynowy, który młóci po pancerzu aż pociąg grzmi i piekielnie nam doskwiera.

To też walimy na pożegnanie parę razy z armaty i wycofujemy się z powrotem. Znów wpadamy w ów ostry zakręt. Znów mamy czarną ścianę, tory za nami. O wojenko, jakże rozkoszny twój trunek! Jak dobrze, czuć ręce całe, nogi całe, siedzieć oto sobie jak pan w swej wieżyczce z głową wytkniętą na szerokie pola i jechać sobie aż miło do Lwowa i wdzięcznych Lwowianek.

Trącam nogą w kark kulomiotacza. Siedzi on nad frontowym kulomiotem tuż podemną i takeśmy się już zgrali, że obu nogami daję mu najdrobiazgowsze wskazówki przy strzelaniu.

— Maciek!

— A ino?

— A na odwyrtkę!

— Rżnij!!! — odrzuca ochoczo kulomiotacz i jeszcze niżej pod nim siedzący artylerzyści. Poczym przez podniesione żaluzje w świat szeroki toczy się roześmiana piosenka.

Po walkach tedy pod Przemyślem i Lwowem, zagnieździł się nasz „Śmiały" w tym mieście na dobre. Lwów, była to nasza baza, a z niej wkrąg, szła sieć naszych wywiadów głębokich — na Sta-

nisławów, na Styr, na Sambor i Podhajce i ku Rawie Ruskiej.

Na tej ostatniej drodze pod *Glinną Nawarją* mieliśmy z Rusinami ciepłą przeprawę.

W *Glinnej Nawarji* nie byliśmy dotąd. Stacja to za górą stromą i za zygzakiem podwójnym boru ukryta.

Posuwa się nasz pociąg pomaleńku, pomału. Urwiska z jednej strony strome, wyniosłe, gęstym młodniakiem na zwisających szczytach porosłe, z drugiej dół zalesiony, czarny.

I te zygzaki toru, zza których licho wie jak nas powitają. Bo że powitają, to pewna.

Zdziwienie nasze wzrasta, bo oto mijamy jeden zakręt i drugi — nic — tor jak stół równy. Aż gdyśmy ostatni załom minęli i otworzył się widok na stację przed nami, tor okazał się zerwany. Zatrzymaliśmy się, a jednocześnie całe strome zbocze góry, po prawej ręce od nas, zatrzęsło się od strzałów nad samą naszą głową.

Kulomioty tędy, co prawego boku bronią, wzniosły nosy, szperać po owych zboczach zaczęły niby psy, kiedy za myszą stóg siana prują.

Bum — bum — bum wali armata w stację, cel nasz główny. Robi się gorąco i wesoło. Dał oto Pan Bóg taki wesoły cudny dzień. Ani żywego ducha wkoło. Czarny las jeno wisi nad torem i hen na lewo od niego czarnym kobiercem w dół się ściele, w doliny schodzi. A tymczasem, las ten tak piekielnie terkocze w nas, a my w niego. Dziwne uczucie, tu w stalowym pudle tkwić i wymieniać z martwą przyrodą salwy, aż się grzmot przetacza.

Ale oto żywa istota. O pięćdziesiąt, nie, o czterdzieści kroków przed nami tor przecina droga.

Znagła na nią z za zakrętu, z po za grupy drzew wypada jeździec i w pełnym pędzie sunie w stronę szlabanu. Kopię siedzącego podemną kulomiotacza. Widzę, jak troskliwie ryjek karabinu maszynowego, niby rozumna istota bierze na cel skrzyżowanie drogi z torem.

Jeszcze chwila...

Na tor ogromnym susem wskakuje Ukrainiec. Widzę go dobrze. Ma austryjacki kabat ułański na sobie.

Wachlarz kul z naszego kulomiotu go wita. Wygiął się, jakby chciał zrobić „most“, widać kule mu tuż, tuż przy plecach szły. Przesadził tor. Wpada w las. Cały wyszedł! Zawstydzony ryjek kulomiotu milknie, poczym z pasją się zwraca na stację.

Wjeżdżamy na nią, tor poprawiwszy pod ogniem i obejmujemy w posiadanie.

Strzały milkną. Jesteśmy zwycięscy.

Z dolnej wieżyczki, wyścibia się ku mnie mazurski płowy łeb i gapiowato zadarty, filuterny nosek kulomiotacza: „Szkoda tego *sielmy* rusina, panie poruczniku, cośmy go chybiły“ (z frontowego kulomiotu strzelamy *my:* ja, Józiek i kulomiot).

— A szkoda — odpowiadam z przekonaniem.

* * *

Tak strzegliśmy w ciągłych potyczkach toru — nasz „Śmiały“ i „Piłsudczyk“ poległego kapitana Wilka.

„Tłukliśmy się“ sami, tłukliśmy się w kombinacji z piechotą. Zwykle poczciwe „akademusy“ paplały się w miękim błotku i papie śniegowej i szły kontynuować walkę, zaczętą przez pancerny pociąg.

Nasze „pancerniki“ to arystokracja. Siedzę sobie w suchości i wyśpiewuję:

Cóż to za gęganie?
Co za świńskie kwiki?
To z boju wracają
Już akademiki.

Idzie tyraljera
Okrutnie strzelając,
A polem ucieka
Wystraszony zając.

Rodzą się te wiersze na kamieniu, rym i rytm mają nieco kamienisty, ale smakują!

Zapisują na świeżo każde zdarzenie, są żywą kroniką wojny, a to grunt.

Ten wypadek z zającem udało mi się na własne oczy oglądać.

Wkopany w rów strzelecki oddział akademicki, współoperujący z pociągiem, strzelał z odległości 80 kroków do rusińskiej linji, która żywo odpowiadała. Wtem szarak porywa się między linjami tuż przy polskim okopie. Grzmią strzały i biedny kot, wlekąc zadnie nogi pomyka ku rusińskiej pozycji.

Na ten widok, wyskakuje z polskiego okopu kilku zbyt gorliwych myśliwych i pędzi za zającem. Pod gradem ukraińskich kul, łapie go wiara za tylne skoki i z tryumfem przynosi do swoich.

Był w obiad zając, a na wieczerzę dzwonił nowy refren piosenki...

Aż i „porządne“ wojska przyszły. Było to pod Obroszynem. Napierano nas silnie. Pociąg zasłaniał odwrót. Wtedy rozwinął się do kontratakow bataljon „beselerów“. Nic podobnegom

ZWYCIĘSTWO PRAW NARODÓW.



CI, KTÓRZY ZWYCIĘŻYLI.

Jerzy V, król Anglji, Wiktor Emanuel II, król Włoch, Raymond Poincaré, prezydent Rzeczyposp. francuskiej, Albert I, król Belgów.

Lloyd George, angielski prezydent ministrów. Woodrow Wilson, prezydent Stanów Zjednoczonych, marszałek Foch, wódz naczelny armji Ententy.

Marszałek French, b. wódz naczelny wojsk angielskich, Jerzy Clemenceau, francuski prezydent ministrów, marszałek Joffre, b. wódz naczelny wojsk francuskich.

ZWYCIĘSTWO PRAW NARODÓW.



WYSŁAŃCY ZWYCIĘSCÓW W POLSCE.

Minister G. Montagna, szef misji włoskiej, generał A. S. Kernan, szef misji wojskowej amerykańskiej, sir Esmé-Howard, szef misji angielskiej.

Ambasador J. Noulens, szef misji koalicyjnej, generał Barthélemy.

Generał Carton de Wiart, szef misji wojskowej angielskiej, generał Romei Longhem, szef misji wojskowej włoskiej, pułkownik Smyth, generał Niessel, szef misji wojskowej francuskiej.

przez całą wojnę nie widział! Tyraljerę prowadzą, jak balet. Zrzadka, a równo idą, pod górkę zgarnęło ich, a gdy z niej, poczęli znów spuszczać się na wieś — rzekłbyś paw po śnieżnej płaszczyźnie równiutko ogon roztoczył.

Jedziemy za nimi i przyglądamy się. Porucznik Hrebenda wali! — no, ten by chyba świece z działa mógł gasić, albo białogłowom korki u bucików z armaty urywać!

Pierwszy strzał — wali się kopuła cerkiewki. Niby rój czarnego robactwa wywala się z niej skłębiona masa rusinów i rozpierzcha po opłotkach.

Drugi strzał—trysnęła fontanna ceglanych ułamków murowanej plebanji. I stamtąd sypią się zbrojni. Ależ i czuja macie, poruczniku Hrebendo!

„Beselery" już są we wsi.

Wracają niebawem zziajani, ale dumni. Żołnierz to prawy i ćwiczony na podziw.

„Niech żyją beselery" krzyczy pociąg.

A oni wznoszą swoje młode bezwąse twarze i śmieją się siwe oczy.

Nie masz już krwawych przezwisk, nazw haniebnych. Został tylko polski żołnierz, który walczy.

* * *

Jest coś podobnego do walk morskich w tej taktyce bojowej naszego pancernego pociągu. Równie niepewnie wrzyna się człek w nieznane, obsadzone przez wroga tereny i czeka, że lada chwila eksploduje pod nim mina, pod relsami ukryta.

Równie nieprzenikliwe pancerze otaczają załogę pociągu, równie pancerne wieże strzelnicze sterczą nad stalowym kadłubem, niby nad pomostem, równie przykuty jest każdy z nas do swego stanowiska, równie marny los czeka nas po zdemontowaniu pociągu, jak okrętową załogę po zniszczeniu okrętu. Piechota, kawalerja, saperzy, każdy tam orze jak może, a jak jest źle, każdy sobie radzi. My jesteśmy związani ze sobą, z pociągiem w jedno. On bez nas, my bez niego nie znaczymy nic.

Podobieństwo potęguje się w walce, zwłaszcza w walce z nieprzyjacielskim pociągiem pancernym. Siła wtedy zależy od tego, kto pierwszy zdoła w pojedynku artyleryjskim utrącić przeciwnika, czyje nerwy na dłużej starczą, kto dłużej placu dotrzyma.

Bój taki mieliśmy pod Hermankowicami. Wracaliśmy właśnie z patrolowania okolicy aż z pod Niżankowic. Raptem natykamy się na tor, który chłopstwo za nami zerwało. Wyskakują ludzie z narzędziami, a tu sąsiednia wieś, Drozdowice, poczyna prażyć do nich ogniem karabinowym. Nasza armata zwraca się ku Drozdowicom, na lewo, i zabiera się do obstrzelania ich.

W tym zza zakrętu od prawej ręki po tejże linji, wypada pełnym pędem na nas pociąg.

Nimeśmy głowy odwrócić zdołali, rozlega się działowy huk. Pancerny pociąg ukraiński! Wypadł sobie i wali. A nasze działo narychtowane hen! w pole...

Tymczasem ten „złodziej" (jak mówi Józiek) wali do nas znowuż z armaty. Szczęście, że po raz drugi chybia. Cofa się teraz, dymiąc silnie (ze strachu — opowiada potem Józiek) zakrętem na wzgórek.

Ale jeśli on się boi, to czemu my się nie mamy bać? On już się wystrzelał przynajmniej, a nam mało co się nie dostało. Stoi tam teraz za górką (nie kombinuje widać, że zdradza go pióropusz dymu) i niechbyśmy tylko pokazali nos, pięknie nas spotka!

Mija pięć minut. Oba „pancerniki" sapią i czekają wizyty.

Wreszcie brat — rusin wyjeżdża delikatnie z za górki.

Jezu rety! Jak huknie porucznik Hrebenda... Rusin w nogi. My za nim. On coraz większy pęd bierze. My też. Walimy z tej naszej bożej armaty aż huczy. Przepędziliśmy go aż za Niżankowice. Rezultaty strzałów Bogu wiadome, ale Józiek klnie się, że go „dojmało".

* * *

Objawił nam się w załodze Djogenes.

A było tak. Przyjechał gen. Rozwadowski i lustruje pociąg. Chwali maszynistę. Morowy, dziadek jest ten nasz Raszke! Ma 50-tkę, brodę jak się patrzy, cywil jest i nie nosi munduru, bo służy „z wolnego", z ochoty.

„Zuch jesteś" prawi generał „porucznik chwali Ciebie. Chcę Ci dać nagrodę. Czegobyś chciał?"

Raszke przestępuje z nogi na nogę. Znać, że nie lekceważy sobie generalskiej łaskawości.

Nagle twarz mu się wyjaśnia. Odgarnia marynarkę i prezentuje, cywil nieszczęsny, nader zdekompletowany garnitur. Guzików nie ma czym przyszyć, nici mu brak.

Nazajutrz paradował stary akuratnie obszyty.

Generał przysłał mu przez adjutanta szpulkę nici.

Chodzi teraz i wszystkim prezentuje guziki. „Dobra nić, generalska"...

Hej! Wojenko, wojenko!

Xawery Glinka.

Z historji powstania II-go Korpusu Wojsk Polskich.

Bezpośrednio po zjeździe wojskowych polaków frontu rumuńskiego, który się odbył w Kiszyniowie w listopadzie 1917 roku— poczęło się na froncie rumuńskim, w myśl uchwały zjazdu, wydzielanie z armji rosyjskiej wszystkich polaków i formowanie oddzielnej jednostki bojowej polskiej tworzonej pod nazwą II-go Korpusu Wojsk Polskich. Komitet Wykonawczy wyłoniony na zjeździe obrał za miejsce swego stałego urzędowania Jassy, a to ze względu na to, że tam właśnie koncentrowały się wszystkie władze naczelne frontu. Obok bowiem głównej kwatery rumuńskiej, w Jassach mieścił się również Sztab frontu armji rosyjskiej z generałem Szczerbaczowym na czele, oraz przedstawiciele państw Koalicji.

Za miejsce rozlokowania II-go korpusu obrano miasteczko gub. Bessarabskiej Soroki, położone nad Dniestrem, gdzie się pomieściło dowództwo wojskowe korpusu z generałem Stankiewiczem na czele, a najbliższe okolice Sorok, wyznaczono na postój oddzielnych części wojska polskiego.

Jasski Komitet Wykonawczy, z jednej strony reprezentował korpus nazewnątrz, z drugiej — piastował władzę naczelną polityczną nad dowództwem wojskowym.

W skład komitetu wykonawczego wchodzili pp.: kapitan Leon Bobicki (prezes), W. Lisowski (vice-prezes), podporucznik Bolesław Sikorski, dr. Bronisław Nakoniecznikow, Mieczysław Birnbaum, Bolesław Konarski i Wacław Piotrowski (sekretarz).

Trzeba dodać, że przy generale Szczerbaczowie, jako dowódcy frontu rumuńskiego urzędował specjalny komitet komisarzy, będący faktycznie najwyższą władzą na froncie. Bez akceptacji powyższego komitetu, żaden rozkaz Szczerbaczowa nie mógł być wykonany. Komitet ów składał się z komisarzy narodowości następujących: wielkorosyjskiej, ukraińskiej, polskiej, gruzińskiej, ormiańskiej, litewskiej i białoruskiej. Komisarzem polskim był kapitan Bobicki (jako prezes polskiego komitetu wykonawczego), i prócz tego, ten-że kapitan Bobicki został obrany na prezesa komitetu komisarzy narodowych.

Ta okoliczność była nad wyraz sprzyjająca sprawie polskiej, gdyż oddawała w polskie ręce inicjatywę i władzę najwyższą na froncie. Rozkazy Szczerbaczowa nie były ważne bez podpisu Bobickiego. Tak tedy kapitan Bobicki, był faktycznym dowódcą frontu rumuńskiego.

Zawdzięczając energji i dzielności komitetu wykonawczego a głównie jego prezesowi, wydzielanie polaków z armji rosyjskiej szło raźnie i szybko. Już w styczniu 1918 r. korpus liczył około czterech tysięcy ludzi, ogromne zapasy amunicji, ciężkiej i lekkiej artylerji, 6 opancerzonych automobili, 5 aeroplanów, wielką ilość taborów, koni, żywności, ubrania etc.

Celem najbliższym, który przyświecał przy pracy tworzenia korpusu, było jaknajszybsze sformowanie się i wymarsz dla połączenia się z I-ym korpusem generała Dowbora-Muśnickiego.

Tymczasem zaszły nieprzewidziane wypadki, a mianowicie Ukraina zawarła pokój z Niemcami, a wślad za nią miała uczynić to samo i Rumunja. Sytuacja stawała się poważna. Dalszego wydzielania polaków musiano z konieczności zaniechać, a oprzeć się jedynie na tej stosunkowo znikomej sile, jaką przedstawiała zgrupowana już w Sorokach jednostka bojowa. Pozatem należało niezwłocznie wyprowadzić korpus ze sfery działań niemieckich, to znaczy dalej na wschód.

Jeszcze przed zawarciem pokoju przez Rumunję, toczyła się w Jassach zażarta walka wpływów. Przedstawiciele koalicji za wszelką cenę domagali się od rumunów prowadzenia wojny dalej, co realnie sprowadzało się do utrzymania jedynie linji obronnej frontu rumuńskiego, zaś atutem, którym chcieli rumunów skłonić do tego, był właśnie ów mizerny co do liczby II korpus polski. Na całym bowiem froncie — jedyną zorganizowaną jednostką bojową, gdzie panował i ład i dyscyplina był korpus polski. Reszta wojska składająca się z rosjan i ukraińców, była to rozpuszczona i zdemoralizowana banda, masowo rzucająca front i uchodząca do domu, na którą zupełnie rozliczać nie było sposobu. Doskonale o tem wiedzieli przedstawiciele koalicji, i starali się przekonać sfery rządzące rumuńskie, że jednak korpus polski jest dostateczną siłą posiłkową, aby wraz z armją rumuńską — mógł przez jakiś czas jeszcze utrzymać linję frontu.

To też wszelkimi sposobami, starali się przedstawiciele koalicji dopomódz formowaniu się od-

działów polskich, i tą swoją przychylną postawą pozyskać na swoją stronę dowództwo korpusu.

Ten moment psychologiczny, doskonale potrafił wyzyskać dla sprawy polskiej kapitan Bobicki. Zarządał on od przedstawicieli koalicji wzamian za ewentualne poparcie akcji koalicyjnej piśmiennego stwierdzenia, że jednym z celów w imię których koalicja prowadzi wojnę jest odbudowanie państwa polskiego w granicach geograficznych i etnograficznych. Na naradzie u p. Koziełł-Poklewskiego byłego ambasadora Rosji przy dworze rumuńskim, zebrali się przedstawiciele Anglji, Francji, Włoch i Stanów Zjednoczonych. Przemówił do nich w słowach prostych a twardych, pozbawionych dyplomatycznej mgły kapitan Bobicki imieniem Komitetu Wykonawczego. W przemówieniu swym podkreślił pewną niejasność dotychczasowych oświadczeń koalicji, oraz brak jakiejkolwiek pisemnej deklaracji w sprawie polskiej, że natomiast dzięki rewolucji rosyjskiej polacy mieli możność poznania tajnych umów istniejących pomiędzy rządem carskim i rządem francuskim, opiewających, że kwestja polska jest wewnętrzną kwestją rosyjską, że fakt istnienia takich umów poderwał w znacznym stopniu zaufanie polaków do koalicji, i że to zaufanie w pełnej mierze, może być tylko przywrócone za pomocą wydania zupełnie wyraźnej deklaracji w sprawie polskiej. Kapitan Bobicki zażądał przeto kategorycznie takiej deklaracji — wzamian zaś obiecał poparcie interesów koalicji przez II-gi Korpus Polski.

Deklarację taką przedstawiciele koalicji złożyli na ręce Komitetu Wykonawczego. Jest ona opatrzona podpisami ambasadorów i pełnomocnych ministrów angielskiego G. Bassley, francuskiego Saint-Aulaire, amerykańskiego K. Vopicka i włoskiego Fasciotti.

Ponieważ jest to pierwsza pisemna i urzędowa deklaracja koalicji w sprawie polskiej i ponieważ jestem posiadaczem urzędowej kopji tej deklaracji — uważam za słuszne, przytoczyć tu dosłownie tekst tego historycznego dokumentu. Oryginał jest napisany w języku francuskim, a w dosłownym przekładzie brzmi po polsku w ten sposób:

„Niżej podpisani ministrowie, na podstawie oficjalnych zapewnień Rządów Koalicji oznajmiają:

1) Że wszelki traktat pokojowy zawarty niezależnie od koalicji i przeciwny zasadom Narodowości uważa się za nie ważny.

2) Że jednym z głównych celów koalicji w obecnej wojnie, jest odbudowanie Polski w jej geograficznych i etnograficznych granicach, wraz z zapewnieniem wszelkich warunków potrzebnych dla jej swobodnej egzystencji narodowej i rozwoju ekonomicznego.

3) Że odbudowanie Polski będzie stanowiło dla zwycięskiej koalicji ważny punkt w zawarciu pokoju.

Minister Anglji G. Bassley
Minister Stanów Zjednocz. C. Vopicka
Minister Francji Saint-Aulaire
Minister Włoch Fasciotti.

Nadzieje jednak koalicji, że przy pomocy korpusu polskiego uda się powstrzymać Rumunję od zawarcia pokoju z niemcami zawiodły. Pokój został zawarty — a korpus wyruszył na wschód, połączywszy się już w drodze z brygadą Hallera, która się była właśnie przedarła przez front austrjacki. Komitet wykonawczy przybrał nazwę Naczelnej Rady Wojskowej II-go Korpusu, i dopiero w Ujściu na Podolu, Naczelna Rada przelała swoją władzę w ręce gen. Hallera, obwołując go wzamian gen. Stankiewicza Dowódcą Korpusu.

OD WYDAWNICTWA.

Wobec znacznego wzrostu ilości prenumeraty, jesteśmy w możności uczynić zadość licznym głosom naszych Czytelników, by wzamian oddzielnie wydawanych Dodatków Aktualnych, dawać jeszcze jeden numer wykwintny w ciągu miesiąca.

Od 1-go marca wychodzić zatym będą dwa numery wykwintne miesięcznie (1-go i 15-go każdego miesiąca) każdy z Dodatkiem Aktualnym, kasujemy natomiast wydawanie oddzielnie tygodniowych Dodatków Aktualnych. O ile jednak wyniknie potrzeba, będziemy wydawać Nadzwyczajne Dodatki Wojskowe, dołączając takowe bezpłatnie do numeru.

Nie wątpimy, że zmiana ta, dając większą ilość materjału literackiego naszym Czytelnikom, również podniesie jeszcze poziom artystyczny wydawnictwa.

Ilustracja Polska „PŁACÓWKA".

2)

PUBLICYSTYKA TAJNA WARSZAWSKA W DWULECIU PRZED POWSTANIEM STYCZNIOWYM I W ROKU 1863.

(Ze wspomnień osobistych Alexandra Kraushara).

Dalej idą depesze telegraficzne z Jarosławia o potyczce Czachowskiego pod Lipinami, wiadomości z *Czasu* o mityngu w Anglji, na którym zaprojektowano petycję do parlamentu na korzyść Polski w odezwie do Polaków. Przytoczono wyjątki z wiedeńskiej *Presse* o sprawie polskiej i depeszę telegraficzną biura Wolffa z Petersburga 24 marca, donoszącą iż ambasador austrjacki hr. Thun wręczył gabinetowi petersburskiemu listy odwołujące go do Wiednia i że to zerwanie stosunków trwać będzie dopóty, dopóki Rosja nieda odpowiedzi na ultimatum Austrji i Francji w kwestji polskiej.

„Prawda".

Dnia 19 kwietnia 1863 r., ukazał się numer pierwszy gazety *Prawda,* pod redakcją tajną Władysława Sabowskiego. Do składu redakcji, w której uczestniczyli: współpracownik *Gazety Warszawskiej* Wagner, („małpą" zwany z powodu swej brzydkiej fizjognomji, rudego zarostu i niezwykłej ruchliwości), Wacław Przybylski b. współredaktor *Kurjera Wileńskiego,* Naczelnik miasta Warszawy, poeta-księgarz Henryk Merzbach i niżej podpisany, podówczas student I kursu wydziału prawnego Szkoły Głównej.

Strona zewnętrzna *Prawdy* zalecała się czystością druku i estetycznym układem. Wychodziła w odstępach dziesięciodniowych na półarkuszach, po obu stronach drukowanych, do połowy lipca 1863 r., i zawieszoną została z powodu znanego epizodu „pierwszego ostrzeżenia" prasowego udzielonego przez Wydział prasy Rządu Narodowego w następstwie artykułu mego: *„O powstaniu polskim w dyplomacji".*

Prawda umieściła ostrzeżenie sobie udzielone „z przykrością" i wyjaśniła zasady którymi się powodowała. „Wyznaliśmy — pisał redaktor — że z przykrością umieszczamy to ostrzeżenie. Wyznanie to było potrzebnym, bo gdzieindziej z rodzajem przechwałki i chluby dzienniki umieszczają ostrzeżenia rządów, które wprawdzie grożą ich istnieniu na przyszłość, ale im zaraz przysparzają zwolenników w szeregach opozycji:

„Otóż nie chcemy, ażeby pismo nasze, wskutek odebranego ostrzeżenia, przez kogokolwiek uważanem być miało za organ jakiejkolwiek opozycji przeciw Rządowi, któremu ster sprawy Narodowej powierzony został.

„Wszystkie zasady Rządu wygłoszone w Manifeście 22 stycznia, wyrażone w programie Jego politycznym, są zasadami naszemi. Nie odstępowaliśmy od nich nigdy, nie odstępujemy obecnie, na przyszłość nie odstąpimy".

Incydent udzielonego *Prawdzie* ostrzeżenia stał się głośnym w ówczesnej prasie europejskiej i znalazł odgłos nawet w ilustracji pisma berlińskiego „Kladderadatsch" w telegramach Agencji Wolffa i w dziełach poświęconych dziejom roku 1863 w Polsce. Opisuje go Berg w tomie III na str. 203 i na swoich zapiskach (wyd. krakowskie r. 1899), Przyborowski w *Dziejach 1863 r.*, i dostatecznie już wyjaśnionym został w moich *kartkach z pamiętnika,* więc go tutaj szerzej omawiać nie uważam za potrzebne.

Objaśnić wszakże należy, co w pamiętniku moim nie podano, że główny punkt oskarżenia artykułu *Powstanie polskie i dyplomacja*, polegał na poglądzie, iż gdyby ówczesne państwa europejskie zażądały były zawieszenia broni do czasu rozstrzygnięcia dyplomatycznie sprawy polskiej, to, zdaniem autora artykułu, warunek taki należało było przyjąć. Otóż, ten to właśnie pogląd niezależnie od sceptycznego punktu widzenia autora co do *celowości* interwencji mocarstw ówczesnych, stał się powodem do protestu ze strony pewnej liczby czytelników i do listów bezimiennych nadesłanych redakcji.

Na te właśnie głosy opozycji znalazła się odpowiedź moja pod tyt.: *w kwestji zawieszenia broni.*

Czytając po latach 57 ów młodzieńczy z rozmachem skreślony artykuł, muszę sobie oddać tę sprawiedliwość, iż pisząc go, pisałem z przekonaniem, bez frazeologji, z powagą publicysty liczącego się z warunkami chwili, tak, że dziś, jako starzec, nie widzę powodu rumienić się za grzech młodości, jeżeli wogóle podówczas zgrzeszyłem...

Oprócz artykułów politycznych, *Prawda* drukowała niekiedy utwory poetyckie swego współpracownika, poety Henryka Merzbacha, rozumie się, bezimienne. Między tymi utworami najpiękniejszym był wiersz *Eppur si muore!*

„Wiek mija blisko jak Polska rozdarta
I na dziejowym krzyżu umęczona...
Jak grób żałobna jej dziejowa karta...
Lecz Polska żyje, choć od stu lat kona!
W więzieniach marli rycerze zbawienia
Lecz na ich grobach wstają rzesze nowe,
Jak Galileusz wołają z więzienia:
Eppur si muore!

Łzą i krwią zlana wygnańców ziemica
Od brzegów Wisły do Sybiru lodów,
Polska cierpiała jako męczennica,
Lecz zmartwychwstanie jak Chrystus narodów!
Krew jeszcze ciecze, łzy jeszcze się leją,
Jeszcze dla jeńców korony cierniowe:
Lecz krew, łzy nasze w te słowa się zleją:
Eppur si muore!

Bez broni, w rozpacz i zemstę pancerni,
Sztandar wolności porwaliśmy w dłonie...
Świętemu hasłu zostaliśmy wierni;
Zginiemy wszyscy w Ojczyzny obronie!
Ofiar i ofiar! bo tak Bóg nam każe,
Mongolskiej hydrze zdruzgoczemy głowę,
I wypiszemy na naszym sztandarze:
Eppur si muore!

Nie długim był żywot dziennika *Prawda*, lecz sprawiedliwość wyznać nam każe, iż z pomiędzy pism tajnych roku 1863, dziennik ów wyróżniał się powagą nastroju i unikaniem górnolotnych frazesów. Mówił prawdę i zmierzał do wyrobienia między czytelnikami przekonania, iż jedynie w zgodności działań, w wystrzeganiu się stronniczych haseł leżało podówczas i leży istotne zadanie przewodników Narodu na drodze do wyzwolenia.

(d. n.).

ROK VIII. WARSZAWA, DNIA 1 MARCA 1919 ROKU. № 9.

ILUSTRACJA POLSKA
„PLACÓWKA"
(dawniej „WIEŚ i DWÓR")

Dodatek aktualny.

W OBRONIE WOJSKA.

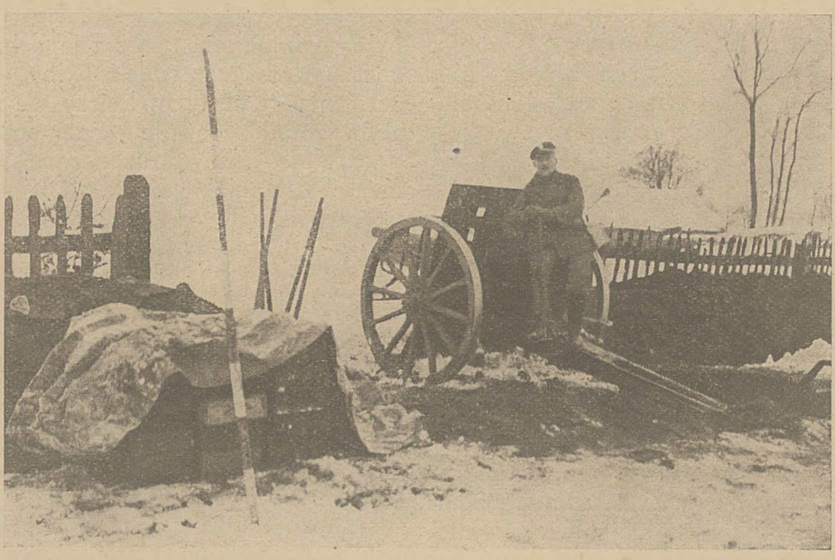
Powódź kłamstw świadomych, celowych i oszczerczych znajdujemy w Nr. 7 tygodnika „Rząd i Wojsko," a ponieważ dotyczą one wojska polskiego — odpowiadamy.

Autor artykułu p. t. „Honor" — nazywa plamą na honorze Polski demobilizację I-go Korpusu, plwa nań i obrzuca błotem, przeciwstawiając temu smutnemu aktowi bohaterstwa byłych legjonów galicyjskich.

Skoro się chce potępiać innych, należy przedewszystkim samemu być bez zarzutu.

Gdy jednak z legjonów galicyjskich z jednej strony wyłoniła się polska siła zbrojna, związana braterstwem broni z niemcami, a z drugiej znów — część legjonów *zamiast się bić i ginąć w walce z niemcami*, dała się popędzić do obozów koncentracyjnych, to jakże można rzucać kamieniem na I Pol. Korpus, który przecież nie u siebie był na miejscu, jak legjony galicyjskie, wśród swego narodu, wśród kochającej żołnierza polskiego ludności, lecz walczył z hordami bolszewickimi wśród wrogiej ludności, od której żywność z trudem zdobywać można było, która z za węgła strzelała do naszych żołnierzy! A gdy do tego dodać dziesięćkroć większe siły, którymi przed demobilizacją niemcy Korpus jak żelaznym pierścieniem opasały, odcinając linję Dniepru, by Korpus nie mógł się przedrzeć na wschód—będziemy mieli obrazek chyba kontrastowo przemawiający, że stokroć gorsze było położenie Korpusu Dowbora, niż legjonów galicyjskich, nie na obczyźnie przecież będących, które nie poszły za przykładem Hallera.

Z walk na froncie.



Barłatów VIII. Pozycja artylerji. Fot. dost. przez W. N. Szt. Gen.

Prócz tego 1 Korpus był wtedy zaprzysiężony Radzie Regencyjnej i ona to zaklinała generała Muśnickiego, by nie dopuścił do rozlewu krwi, co mogłoby dla kraju ze strony okupanta nieobliczalne w skutkach następstwa pociągnąć, ona też zaklinała, by nie gubić żołnierza, który jeszcze dla kraju potrzebny będzie w przyszłości. Tak, I-y Korpus, znajdując się w kraju wrogim — otoczony zewsząd przez niemców i bolszewików, mógł iść tylko na pewną śmierć. Zapewne. — Lecz cóżby kraj na tym zyskał? Byłby to tylko piękny giest, bez pozytywnych dla naszych celów skutków.

Żaden kodeks honoru wojskowego nie karze wodza za złożenie broni, gdy ten nie posiada żadnych szans zwycięstwa.

Społeczeństwo zresztą doskonale to zrozumiało i odczuło, darzyło bowiem sympatjami I-y Korpus nawet po zdemobilizowaniu, a zaufania tego żołnierze i oficerowie nie zawiedli — jak jeden mąż stanąwszy na apel 11-go listopada i rozbrajając niemców, a w ten sposób biorąc odwet za demobilizację.

Przyznajemy, że z obrzydzeniem czytujemy „Rząd i Wojsko," którego każdy numer przynosi jakiś paszkwil na żołnierza polskiego, który krew przelewał z myślą jedynie o Ojczyźnie. W myśl naszych dążeń, by zacierać różnice między poszczególnymi formacjami wojsk, wcielonymi dziś do jednej, jedynej polskiej armji, nie chcemy wyróżniać I Pol. Korpusu ponad inne formacje, lecz nie możemy przemilczeć oszczerczej napaści, godzącej dziś w jedność naszych wojsk i mającej na celu stwarzanie antagonizmów wśród żołnierzy.

POBORY.

Z chwilą otwarcia Sejmu sprawa organizowania wielkiej armji polskiej zacznie nareszcie wchodzić na tory prawidłowe.

Nawołując do tego od pięciu miesięcy, t. j. od początku istnienia naszego wydawnictwa spodziewaliśmy się jedynie po Sejmie radykalnego rozwiązania tej zaniedbanej sprawy.

Prezes ministrów Paderewski w exposé, w tonie bardzo stanowczym, zwrócił się do Sejmu o podjęcie tego najpilniejszego zadania, a bardzo żywe przyjęcie, jakiego doznał szczególniej na ławach chłopskich — świadczy, że lud gorąco sprzyja myśli poborów.

Silna armja jest potrzebna naszemu narodowi nie dla prowadzenia polityki imperjalistycznej a właśnie dla zażywania spokoju.

Gdybyśmy dziś mieli półmiljonową choć, dobrze postawioną armję—nie mielibyśmy wojny ruskiej, ani czeskiej, bo nieśmiano by nawet nas zaczepiać, a tak oszczędzilibyśmy sobie wiele tysięcy młodzieży ginącej na kresach. Spodziewać się należy, że Naczelnik Państwa, uporawszy się już z najważniejszym dotąd swoim zadaniem — zwołania Sejmu, jak to sam zaznaczył, poświęci teraz niewyczerpaną energję swoją sprawie wojska i wojnie na wszystkich czterech frontach.

Materjał ludzki mamy ogromny, bo kraj nie znał poboru przez 4 lata, można więc w młodzieży wybierać. Zapał wśród ludności włościańskiej szczególniej jest duży, wiele też młodzieży bezrobotnej znajdzie w wojsku najwłaściwszą dziś robotę.

Prezes ministrów zapewnił Sejm, a musi mieć do tego bezwzględną pewność, że nie znajdziemy żadnej trudności w wyekwipowaniu wojska, że więc ten wzgląd, bodaj dotąd najważniejszy, przestał istnieć, koalicja bowiem przyjdzie nam z pomocą.

Tak więc oczekujemy jaknajrychlejszego czynu ze strony Sejmu. Czyż dodawać należy, że Sejm i misje polskie zagraniczne muszą przezwyciężyć wszystkie trudności, by sprowadzić nareszcie do Ojczyzny zarówno polskie legjony z Włoch, jak dywizje Hallerowskie z Francji. Łącznie z wojskami poznańskimi będziemy w ten sposób posiadali już solidne zastępy, na których polityka nasza oprzeć się już będzie mogła. *G. O.*

O „reakcyjnym" stanowisku Dowbora-Muśnickiego.

W numerze *Gazety Polskiej* z dnia 21 lutego r. b. p. Tadeusz Różycki krytykuje książkę o I Polskim Korpusie, skreśloną przez generała Dowbora-Muśnickiego, nazywając autora reakcjonistą i rusofilem.

Nie wchodząc dłużej w ocenę „krytyki," przytaczamy z niej tylko parę ustępów z których czytelnik łatwo zrozumie o co autorowi krytyki chodzi. Oto pierwszy wyjątek:

„Politycznie reakcyjne stanowisko swoje autor zaznacza na każdym kroku darząc wszelkich „lewicowców, bez względu na narodowość, nieukrywaną wzgardą. Nawet rządy p. Kiereńskiego z tych zdaje się względów nie mają dla niego sympatji, nie mówiąc już o bolszewikach z którymi krótko się bardzo załatwia, nazywając ich „żydowską hołotą."

Czyż reakcyjnym stanowiskiem gen. Dowbora można nazwać to, że nie jest on sympatykiem kiereńszczyzny, która, gdyby w jakiejkolwiek formie miała u nas zapanować, Polsce mogłaby dać zacządek tej zguby, jaką zgotowała Rosji? Dlaczego autor krytyki obraża się o stanowisko jakie generał Dowbor zajmuje wobec bolszewików? Czyż p. Różycki chce żeby ich może... idealizować?

Dalej p. Różycki pisze:

„Z oświadczenia na str. 30-ej, część I-a, widać, że Dowódca I-go Korpusu pełni również obowiązki urzędnika policji kryminalnej; ustęp odnośny całości przytaczam: „oświadczam, że gdy Niemcy weszli do Mińska i zapytali mnie, kto są główni agitatorowie bolszewiccy nazwałem Bersona, jego towarzyszkę i jeszcze kilku innych."

Jakto, więc trzeba było ukryć tego mordercę tylu żołnierzy polskich, tego łotra, który prowadził niecną swą robotę, by polska siła zbrojna na obczyźnie nie mogła się zorganizować? Trzeba było tego herszta wraz z jego bandą oszczędzać? Jakim dowódcą wojsk byłby generał Dowbor, żeby nie tępił tych, którzy we krwi jego żołnierzy zbrodnicze swoje ręce maczali?!

A oto jakie „druzgocące" generała Dowbora ustępy z książki przytacza w końcu p. Różycki, odpowiednio je oświetlając:

„Osoba praporszczyka Krylenki wzbudza szczególną antypatję autora. Nie może on zrozumieć, jak można było wyznaczyć na stanowisko generalissimusa praporszczyka, „który absolutnie niczym się nie wyróżnił, nie tylko wśród masy oficerskiej, ale nawet w ogromnej ilości chorążych, na to ja się zgodzić nie mogłem, prócz tego jestem stale przekonany, że lew może zrodzić lwa, ale świnia tylko prosię, conajwyżej tylko ulepszonej rasy. Ojciec pana Krylenki, był żandarmem w Polsce, a sam praporszczyk Krylenko był nauczycielem rosyjskim w tejże samej Polsce." (Cz. I str. 32).

Więc i to się generałowi Dowborowi wymawia, że tak ohydnego polakożercę jak praporszczyka Krylenkę piętnuje? Krylenkę, którego rozszalały bolszewizm powołał, nie wchodząc w jego kwalifikacje moralne lub fachowe, na stanowisko generalissimusa wojsk rosyjskich!

Panie Różycki, chyba pan nie wiesz ile krwi naszej Krylenko utoczył, chyba nie wiesz jak znęcał się nad pojmanymi żołnierzami polskimi? Niech ci odpowiedzą na to jęki tych pomordowanych, które do dziś jeszcze nie przebrzmiały, jęki tych, którym przed śmiercią wyłupywano oczy, których obdzierano ze skóry, łamano członki, przypiekano na wolnym ogniu, wyrywano uszy, języki i nosy, i których żywcem zakopywano!

Na tym kończymy wzmiankę o „krytyce" p. Różyckiego. Chyba dalsze komentarze są zbyteczne.

MOBILIZACJA KONI.



Kandydat do taboru.



Fot. „Światowid". Przyszły artylerzysta.

O POBORZE.

Dziś, wobec tak aktualnej sprawy, jak pobór powszechny nie od rzeczy będzie zapoznać czytelników z dotychczasowym przebiegiem poboru w Polsce.

W Galicji, w okręgu generalnym krakowskim pobór odbywał się bez specjalnych tarć, ze strony ludności polskiej, okazane nawet było współdziałanie, idące daleko. Wyjątek naturalnie stanowiła ludność rusińska, która w niektórych gminach zajęła stanowisko wrogie względem poboru — jak również i żydzi, którzy w wielu miejscach nie stawili się do przeglądu.

W Kongresówce stosunek ludności do poboru jest w wielu miejscach różny i zmienny. W powiecie lubelskim, jednym z najbardziej bolszewickim, naprzykład uchwalono na wiecach w grudniu konieczność poboru, zaś obecnie właśnie w powiecie lubelskim ludność utrudniała ułożenie list i przeprowadzenie poboru. W innych znów miejscach, w okolicach Kalisza, Łowicza, Częstochowy, Radomska stosunek ludności do poboru jest bardzo dobry—odbył się on szybko i sprawnie.

W niektórych miejscowościach daje się zauważyć agitacja przeciwko zamierzonemu poborowi — jednak wszystkie te trudności są zwykle likwidowane szybko, przy pomocy miejscowych środków i nie przyjmują nigdzie szerszych rozmiarów.

Wielką pomoc okazują Patronaty Poborowe, które powstają już prawie we wszystkich powiatach, przyczym społeczeństwo okazuje dużą ofiarność. Naprzykład w powiatach błońskim, grójeckim, sochaczewskim rekruci mają otrzymywać dwa razy dziennie ciepłą strawę. W Częstochowie Patronat Poborowy zainicjował dobrowolne opodatkowanie się całego miasta; w Jędrzejowie, Miechowie zajęto się urządzeniem kuchni dla popisowych, zaś ziemianie zobowiązali się dostarczyć odpowiednią ilość produktów spożywczych. Właściciele majątków ziemskich w jędrzejowskim opodatkowali się od $^1/_2$ do $1^1/_2$ ctr. mtr. z morga; ziemianie w powiecie miechowskim ofiarowali 100 ctr. metr. zboża. W Miechowie zbierają bieliznę dla poborowych. Również z Kalisza dochodzą wiadomości, że jeden z powiatów zajął się specjalnie przygotowaniem bielizny, zaś w pozostałych przygotowują komplety mundurów.



Kandydat do kawalerji. [Fot. „Światowid".

Co dotyczy materjału rekruckiego, obecnie już pobranego w Kongresówce, to przedstawia się on bardzo dodatnio. Rekrut jest zupełnie świadomy tych trudności, jakie jeszcze obecnie nastręczają się władzom wojskowym przy poborze — nie zraża się niewygodami i rozumie, że to wszystko dla dobra sprawy przetrzymać trzeba. Bierze ze sobą na wszelki wypadek, zapas prowiantów i ciepłą bieliznę, aby lżej było pierwsze trudności pokonać.

Że przekonanie o konieczności i słuszności poboru przenika w szerokie masy — dowodzi fakt, że w jednej z gmin zebranie gminne uchwaliło opornych i usuwających się od obowiązku służby wojskowej, własnymi siłami zmusić do stawienia



Komisja kwalifikacyjna. Fot. „Światowid".

Z walk na froncie.



Lwów. Oddział legjonistek. Fot. dost. przez W. N. Szt. Gen.

się do komisji. Praca poborowa rozwija się gorączkowo, a przy zrozumieniu ze strony ludności wielkiego znaczenia i potrzeby tworzenia armji, można mieć zupełną pewność, że władze wojskowe nie będą miały trudności przy zorganizowaniu licznej i dzielnej armji polskiej.

Odczyty o formacjach polskich obecnej wojny światowej.

Oddział VII Sztabu Generalnego w ścisłym porozumieniu z Ministerstwem Spraw Wojskowych zorganizował serję odczytów, poświęconych historji formacji wojskowych polskich w obecnej wojnie światowej. Celem tych odczytów jest zapoznanie naszego korpusu oficerskiego, który, jak wiadomo, wyszedł z tylu rozmaitych formacji, z ich dziejami, a przez to ugruntowanie w nim szacunku do przeszłości każdego z kolegów. Szacunek ten stać się może poważnym czynnikiem stopienia w jedną organiczną całość naszego korpusu oficerskiego, tak nieodzownego dla przyszłości wojska polskiego.

Pierwszy odczyt wygłosił w dn. 15 b. m., podpułkownik dr. Marjan Kukiel, dowódca szkoły podchorążych piechoty. Mówił „o organizacjach wojskowych polskich w zaborze austrjackim.“ Wskazał na ich podłoże idejowe, na ścisły ich związek z ruchem młodzieży w Królestwie, na dwuznaczne stanowisko władz austrjackich wobec tego ruchu. Prosto, rzeczowo, po żołniersku scharakteryzował całą skromność pierwszych poczynań organizacji wynikającą z trudności zadania i braku środków materjalnych, wywołanego przez rezerwę ogółu. Mówił następnie o zwiększeniu tych środków, o wydatniejszem poparciu ogółu od czasu kryzysu bałkańskiego. Organizacje wojskowe objęły wówczas wszystkie środowiska polityczne Galicji i stały się pewną siłą, choć zawsze dość luźno zorganizowaną. Ilość i energja włożonej w nie pracy wychowawczo-wojskowej doszły do poważnych rozmiarów. Mobilizacja austrjacka, która zaskoczyła je w czasie wakacji, odebrała im przytem dużą ilość jednostek wybitniejszych. Mimo to stały się one źródłem zasobów, z którego czerpały swe siły Legjony przez cały czas wojny.

Słuchacze tego rzeczowego i niezwykle taktownie ujętego wykładu wynieśli z niego napewno dużą dozę tego szacunku wzajemnego, który ma nas skupić.

Następne z kolei odczyty obejmą dzieje I Korpusu, o których ma mówić płk. Przeździecki, a następnie historję I Brygady Legjonów, którą przedstawi kpt. Koc.

Z walk na froncie.



Samochód pancerny „Piłsudski“. Fot. dost. przez W. N. Szt. Gen.

Korpus gen. Dowbora-Muśnickiego na skarb polski.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego, marszałek oznajmia, że wobec zebranego prezydjum sejmu i ministra skarbu gen. Dowbor-Muśnicki złożył na jego ręce następującą deklarację:

„Do wysokiego sejmu ustawodawczego. Na ręce jaśnie wielmożnego marszałka tegoż sejmu. Panie marszałku! W zeszłorocznych bojach z bolszewikami, I-y Korpus Polski zdobył dla siebie teren istnienia, oraz znaczną zdobycz w materjałach wojennych i pokaźną sumę pieniędzy w gotówce, która mu dała możność egzystencji bez pomocy rządu polskiego. Kiedy później, skutkiem nieszczęśliwego układu okoliczności oraz złamania przez niemców podpisanej przez nich umowy, a także zgodnie z dyrektywami rady ragencyjnej, najwyższej wówczas władzy polskiej, korpus musiał się zdemobilizować, udało się ukryć przed niemcami i tajemnie przewieźć do Polski całe złoto i srebro, jakie było zdobyte oraz część gotówki. **Prócz złota i srebra pozostało gotówką i należnościami co następuje: w gotówce: 1,847,472 mr. 49 fen. i 424,025 rb., w procentowych papierach 711,620 r., w zobowiązaniach 244,869 rb.** Oznaczone powyżej sumy oraz srebro i złoto, stanowiące zdobycz, a zatem własność I-go Korpusu polskiego, korpus uważał zawsze za swój obowiązek złożyć narodowi polskiemu tytułem daru, na ręce prawowitego przez cały naród powołanego przedstawicielstwa do jego dyspozycji. Dziś, kiedyśmy się nareszcie doczekali tej szczęsnej chwili, na ręce twoje, panie marszałku, mamy honor i szczęście złożyć wyżej wskazane sumy i cenne przedmioty. Przy

niniejszym załączamy wykaz instytucji oraz osób, gdzie się te sumy i cenne przedmioty znajdują. Podpisane: b. dowódca I-go Polskiego Korpusu — generał porucznik *Dowbor-Muśnicki* oraz szereg podpisów. Warszawa, d. 26 lutego 1919 r."

Wraz z tym — oświadczył marszałek — generał Dowbór Muśnicki wręczył mi kwity depozytowe na sumy, które tu wymieniono i spis tych instytucji, w których są złożone. Ja myślę, że działałem nietylko w imieniu sejmu, lecz i całego narodu polskiego, kiedy złożyłem p. gen. Dowbor Muśnickiemu serdeczne podziękowanie za przechowanie tego skarbu. Generał Dowbor Muśnicki i jego dzielni towarzysze nadmienili że niema tak ciężkich i przykrych chwil dla narodu, w którychby się nie mogło czegoś pożytecznego zdziałać dla Ojczyzny, chyba, że się straci wiarę w jej nieśmiertelność.

Deklarację generała Muśnickiego i oświadczenia marszałka przyjęto wśród gorących objawów zadowolenia.

Z walk na froncie.



Kawalerja Krynickiego na placu Powystawowym we Lwowie. Fot. dost. przez W. N. Szt. Gen.

Ważniejsze rozporządzenia i wiadomości wojskowe

z ubiegłego tygodnia.

W sprawie poboru informują nas, że obecnie wzywani są urodzeni w r. 1898 i że pobór już ukończono w Wieluniu, Kaliszu, Turku, Koninie, Kole, Słupcy, Włocławku, Nieszawie, Kutnie i Łęczycy, w zupełnym porządku. Dn. 17 rozpoczął się pobór w Częstochowie, Sieradzu, Gostyninie, Łowiczu, Skierniewicach, Rawie, Sochaczewie, Błoniu, Grójcu, Radomsku, Włoszczowej, Jędrzejowie, i Miechowie.

—

Przybył do Warszawy transport amunicji oraz umundurowania dla wojska polskiego. Zarówno amunicja jak i mundury przybyły z Wiednia osobnym pociągiem, który liczy dwadzieścia trzy wagony.

—

W miejsce dotychczasowego Komendanta m. Krakowa generała Madziary, który z powodu złego stanu zdrowia zwolniony został z obowiązków służbowych, zamianowało główne dowództwo w Warszawie komendanta m. Krakowa generała Józefa Stillera.

—

Do Poznania przybyła misja Ententy i rozpoczęła urzędowanie. Pierwszym zadaniem misji jest czuwanie nad szybkim przeprowadzeniem polsko-niemieckiego rozjemu.

—

Wyjechał z powrotem do Lwowa w celu poczynienia dalszych kroków rozejmowych między ukraińcami a polakami gen. Barthelemy. Tym razem towarzyszą generałowi gen. angielski Carton de Wiart, pułk. Smyth i kilku młodszych oficerów koalicyjnych.

Z Litwy i Białorusi

Nasze patrole odrzuciły oddział bolszewików z Pławskiego (12 kilometrów na wschód od Zelwianki) w kierunku Słonima.

—

Grupa gen. Iwaszkiewicza. Działalność wywiadowcza wzdłuż Zelwiszki. Patrole nasze zetknęły się z bolszewikami w Dąbrowie (35 kilometr. na wschód od Grodna). *Grupa generała Listowskiego.* Podjazd ułański zajął Berezę Kartuską. W bitwie pod Antopolem zdobyto 8 karabinów maszynowych.

—

Do Białegostoku weszło nasze wojsko.

—

Po zaciętej walce z silniejszym oddziałem bolszewików, zajęło nasze wojsko Antopol (35 klm. na wschód od Kobrynia). Wróg wycofał się ku Drohiczynowi, pozostawiając na polu walki przeszło 100 zabitych i rannych. Z naszej strony straty nieznaczne. Podczas tej akcji odznaczył się 2-gi batalion pułku bialskiego, szwadrony 2-go pułku ułanów, oraz rosyjska drużyna oficerska.

—

Nasze patrole wywiadowcze dochodzą do linji Dąbrówka — Szczuczyn — Żołudek.

Ze Śląska Cieszyńskiego

Wbrew warunkom umowy paryskiej nie opuścili czesi dotychczas terytorjum polskiego, a nawet podjeli

Z walk na froncie.



Poświęcenie sztandaru I-go p. p. Gen. Rozwadowski składa życzenia pułkowi.
Fot. dost. przez W. N. Szt. Gen.

Manifestacja bezrobotnych.



Przed udaniem się do „Bristolu", tłumy wiecują na ulicach. Fot. „Światowid".

d. 21-go b. m. na nowo akcję zaczepną przeciw naszej linji obronnej. Wszystkie ataki odparto. Na południowym skrzydle zajeli czesi dwór Hermanowice i ostrzeliwali przez cały dzień Kisielów. Na całym froncie stwierdzono koncentrację znaczniejszych sił czeskich.

—

Według *Dziennika cieszyńskiego* to, co się dzieje na Śląsku od chwili przybycia do Cieszyna misji aljantów, wskazuje, że czesi chcą koniecznie sprowokować ludność polską. Wszędzie wprowadzono zaostrzenia tego rodzaju, że muszą działać jątrząco na ludność.

—

W kwestji ustalenia linji demarkacyjnej na Sląsku zwróciła się misja cieszyńska do Paryża. Według twierdzenia rady narodowej cieszyńskiej, odroczenia kwestji wkroczenia wojska polskiego do Cieszyna nie należy tłumaczyć na naszą niekorzyść.

—

Dzienniki donoszą ze Śląska, że polskich jeńców, mianowicie 35 oficerów i 400 żołnierzy, przewieziono do Józefowa i umieszczono ich w barakach drewnianych zimnych i pełnych robactwa. W szpitalu w Morawskiej Ostrawie leży 17 ciężko rannych żołnierzy polskich z kompanji kapitana Hallera.

Z Poznańskiego.

Pomimo podpisania układu rozejmowego, niemcy w dalszym ciągu atakują i ostrzeliwują polaków. Na całym froncie czynna jest nietylko artylerja, lecz także piechota.

—

Ostatnie komunikaty wojenne z Poznańskiego donoszą o tym, że niemcy używają bomb i granatów z trującymi gazami do ostrzeliwania wsi i miast polskich.

—

W okolicy Słupi i Zaborowa rozpędzono patrole niemieckie. W południe nieprzyjaciel po gwałtownym ogniu artylerji zaatakował Borownice, Chachalnię i Piaski na południe od Krotoszyna. Borownice utraciliśmy po zaciętej walce. Atak na Chachalnię i Piaski odparto. Straty obu stron poważne. Artylerja niemiecka strzelała podczas tego ataku pociskami gazowymi. Na lewym skrzydle spokój.

—

Z Bydgoszczy, Międzychodu i Zbąszynia nadeszły do Zgromadzenia narodowego niemieckiego w Weimarze telegramy, z protestem ludności niemieckiej przeciw linji demarkacyjnej.

—

Pod Rynarzewem silniejszy atak niemiecki, poparty pociągiem pancernym. Atak rozbił się zupełnie w naszym ogniu, a pociąg pancerny z jedną armatą rewolwerową, jednym miotaczem granatów, kilku kulomiotami i znaczną amunicją dostał się w ręce naszych. Zdobyto także wiele karabinów.

—

Nieprzyjaciel ostrzeliwał poczęści pociskami gazowymi, Nowy Dwór, Łomnicę, Pierzyny, Miejski Grójec, Chobienice i Godziszowo. Pod Lesznem artylerja niemiecka strzelała na Klonowiec i las pod Trzeboniem. Z Włoszkowic wyparł nieprzyjaciel nasze posterunki.

Z frontu rusińskiego.

Druga generalna ofensywa ukraińska na Lwów, została całkowicie zlikwidowana zawdzięczając bohatarstwu naszych dzielnych wojsk.

—

W ostatnich czasach ukraińcy zakupili w Wiedniu wielkie ilości broni i amunicji. Duże transporty z Wiednia drogą na Węgry odchodzą na front galicyjski.

—

Dla przeszkodzenia koncentracji nieprzyjaciela na południe od Włodzimierza Wołyńskiego wysłano oddział pod dowództwem kapitana Rzeckiego-Zinta. Pod Iwanicami zetknął się on z silniejszymi oddziałami wroga. Po zaciętej walce zdobyto Iwanice i ukraińcy cofnęli się na południe. W ataku poległ kapitan Rzecki-Zint.

—

W Galicji wschodniej nieprzyjaciel zaatakował ponownie Bełz. Przez cały

Manifestacja bezrobotnych.



Tłumy przed „Bristolem". Fot. St. Brzozowski.

dzień napróżno uderzały jedna po drugiej linje ukraińskie na bronione przez pułkownika Berbeckiego pozycje. Wszystkie ataki odparto. Pod Rawą Ruską nieprzyjaciel, wyczerpany po nieudanym ataku, ograniczył się narazie tylko do działań wywiadowczych, przygotowując się do dalszych przeciwko nam akcji.

—

Na południe od Włodzimierza Wołyńskiego nieprzyjaciel cofnął się do Iwanic i Porycka. Na wschód od Kowla sytuacja bez zmiany.

—

Ukraińcy bezskutecznie znowu próbowali przerwać tor kolejowy między Sądową Wisznią a Mościskami.

—

Od d. 17-go b. m. toczy się w Galicji bitwa na 250-kilometrowym froncie — od Dołhobyczewa po Chyrów. Ukraińcy wytężyli wszystkie swe siły, aby doprowadzić już obecnie do rozstrzygnięcia. Dowództwo ukraińskie, nie licząc się ze stratami, ponawiało kilkakrotnie ataki na nasze pozycje. Zwłaszcza zacięte walki toczyły się pod Bełzem, Rawą Ruską, Lwowem i w okolicy Gródka Jagielońskiego i Sądowej Wiszni.

—

W nocy z dnia 23 na 24 zostało zawarte na froncie galicyjskim zawieszenie broni.

Wszyscy prenumeratorzy Ilustracji Polskiej „PLACÓWKA", w Warszawie, (miejscowa prenumerata), w razie nie otrzymania, lub otrzymania nie we właściwym terminie numeru wydawnictwa, są proszeni o reklamowanie w naszej Administracji, Nowy Świat 40 (tel. 9-87).

Numer wraz z Dodatkiem Aktualnym wychodzi 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Wybory do Rady Miejskiej.



Główna komisja wyborcza w Ratuszu oblicza głosy. Fot. „Światowid".

Z ŻAŁOBNEJ KARTY.

Ś. p. Wiktor Gomulicki.

Rozstał się z tym światem poeta wielkiego talentu, pisarz dużej zasługi Wiktor Gomulicki.

Urodzony w r. 1830 w Ostrołęce, kształcił się w Pułtusku i w Warszawie, gdzie wstąpił na wydział prawa i administracji w b. Szkole Głównej.

Zawód literacki rozpoczął jako 16-letni młodzieniec. Kolejno był współpracownikiem „Przeglądu tygodniowego," „Kurjera Warszawskiego," „Wieńca," „Kurjera Codziennego," „Tygodnika Ilustrowanego," „Kraju," „Świata," „Dziennika Poznańskiego" i w. innych.

Bogaty jego dorobek twórczy stanowią liczne artykuły estetyczne, poezje, nowele, opowiadania, zwłaszcza z dziejów starej Warszawy, wreszcie powieści, których napisał cały szereg.

Świetny stylista, pisarz dużej miary ma swoją własną kartę w dziejach literatury ojczystej.

Cześć jego pamięci! *xg.*

Przyjaciele w przyjaciół orzą.



Jakie przebiegły niemiec i na przyszłość dla narodów całego świata, dzięki bolszewizmowi, zamiary knował.

BIBLJOGRAFJA.

Ukazało się na półkach księgarskich drugie wydanie poezji Stanisława Miłaszewskiego „Gest Wewnętrzny." Nader pochlebną opinję o tej książce wydał Stefan Żeromski w swym „Projekcie Akademji Literackiej.

Wł. L. Ewert wydał poezje p. t. „Ciemnie i Szały." Książka ta była zabroniona przez Rząd Rosyjski. Zawarte w niej poezje odznaczają się piękną formą i głębokim liryzmem.

Wkrótce ukaże się w handlu księgarskim romans współczesny p. t. „Spotkanie" pióra Xawerego Glinki.

Edward Słoński — Zatopione królestwo, opowieść o prawdziwych nieprawdach z ilustr. B. Nowakowskiego. Nakład Gebethera i Wolffa.

A. Brazil — Najmilsze dziewczątko, powieść dla dorastających panienek. Przełożyła z angielskiego J. Włodarkiewiczowa, z 5-ma rycinami. Nakład Gebethnera i Wolffa.

Władysław Umiński — Przygody wojenne, powieść dla młodzieży, z ilustr. B. Marconiego. Nakład Gebethnera i Wolffa.

J. Ciembroniewicz — Herkules, walki olimpijskich bogów, opowieść dla młodzieży, z 10-ma rycinami. Wyd. M. Arcta, w Warszawie, 1919.

Antoni Gawiński — Dziesięciu rycerzy, czarodziejska historja. Wyd. M. Arcta w Warszawie, 1919.

OD REDAKCJI.

Zawiadamiamy naszych Czytelników, że w celu ożywienia wydawnictwa i nawiązania za naszym pośrednictwem jeszcze bliższego kontaktu czytelnika z życiem i bohaterską pracą naszych wojsk na froncie, wysłaliśmy w charakterze specjalnego wojennego korespondenta na front p. Melchjora Wańkowicza, który nadsyłać nam będzie stamtąd korespondencje wraz z odnośnym materjałem ilustracyjnym.

Ilustracja Polska „PLACÓWKA"
REDAKCJA.

Od Administracji.

Wszystkich Czytelników zamiejscowych, prosimy żeby zechcieli natychmiast zawiadamiać nas pocztówkami, w razie nie otrzymania któregokolwiek numeru naszego wydawnictwa, byśmy mogli zareklamować na poczcie i brakujący numer nadesłać.

Dowiadujemy się, że wogóle perjodyczne wydawnictwa w wielu miejscowościach są nie dość akuratnie przez pocztę dostarczane. Dla zbadania tej sprawy ma być nawet specjalna rewizja wyznaczona.

Reklamacje Czytelników będą miały również i tę dobrą stronę, że wpłyną chyba na odnośne urzędy pocztowe, by więcej baczyły na powierzone im do przesyłki wydawnictwa, kiórych nakład tak drogo dziś kosztuje. Oszczędzi to nam ponownego przesyłania zaginionych, raz już wysłanych egzemplarzy.

Ilustracja Polska „PLACÓWKA"
ADMINISTRACJA.

POLSKIE STOWARZYSZENIE WYDAWNICZE PLACÓWKA

Adres Redakcji i Administracji: Warszawa, Nowy-Świat № 40.
TELEFON 9-87 (czynny już z miastem i całym krajem).

Naczelny Redaktor wydawnictw P. S. W. P.: **Walenty Zieliński.**

Współredaktor w dziale literackim: **Gustaw Olechowski.**
Sekretarz Redakcji: **Jerzy Gąssowski.**
Współredaktor w dziale artystycznym: **Mikołaj Wisznicki.**

Wykonano w Zakł. Graf. A. HURKIEWICZ i S-ka, Warszawa, Marjensztad 16.